

ROK 1927 №14 CENA 2 ZŁ.

TREŚĆ NUMERU CZTERNASTEGO:

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI (Lwów, Chorążczyzna, 27) miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—. Numer poszczególny 2 zł.

Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto 140.810, Księgarnia Polska) przekazem poczt. lub w liście (można znaczkami). Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazet i t. p. (cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów w księgarni i t. p. **miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.—**) lub na poczcie **(cena miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17).**

KROJE

Ceny krojów: zwykłe miary od 1.20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy skierowywać do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 14 ROK VII | 15-go LIPCA 1927 ROKU

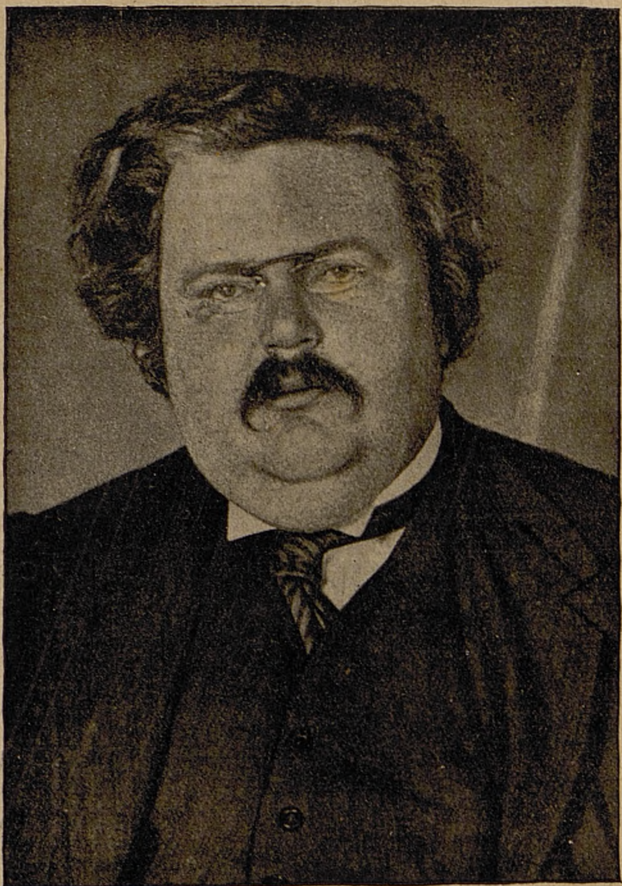
CHESTERTON, KOBIETA I RODZINA

NA cześć człowieka, który wystąpił do boju z fałszywemi pojęciami politycznemi dawnej Polski, wybito medal z napisem: „Temu, który odważył się mieć rozum“. Na medalu czestertonowskim trzebaby wyryć słowa: „Temu, co odważył się być niemodnym“, a znaczyłyby mniej więcej to samo, co tamte.

W czasach, gdy prawowierni teologowie anglikańscy pod wpływem niemieckich prądów stosują do Pisma św. krytykę w stylu mniej więcej Renana, gdy chciwe wschodnich dreszczyków jednostki zagłębiają się w buddyzmie lub tworzą sobie kulty o podkładzie azjatyckim, Chesterton głosi i stwierdza własnym przykładem powrót do katolicyzmu. Gdy życie mechanizuje się do ostatecznych granic, a na widok wynalazków chciałoby się powtórzyć naiwne słowa, jakie Horacy wyrzekł o żegludze, „Niema dla ludzi nic trudnego!“, Chesterton woła: „Precz z tyranją maszyn, idźmy uprawiać ziemię!“ Gdy nagromadzenie kapitału w niewielu rękach z jednej, a doktryna Marxa z drugiej strony wstrząsa podwalinami zasady własności indywidualnej, Chesterton widzi zbawienie Anglji i świata w oparciu na własności nowej struktury społecznej.

Zupełnie podobne jest jego stanowisko wobec zagadnienia rodziny i posłannictwa kobiety. Otworzywszy jedną z jego książek, czujemy się po kilku minutach tak daleko od „chłopczycy“, jak — powiedzmy — jest ziemia od słońca.

A przecie literacko-publicystyczna działalność Chestertona, dosięgająca obecnie lat trzydziestu, przypada w całości na czasy feminizmu wojującego, a nawet zwycięskiego. Hałaśliwą kampanję sufrażystek uwieńczyło powodzenie, a choć dotychczasowa ustawa wyborcza angielska naznacza jeszcze dla kobiety inną granicę wieku, niż dla mężczyzny, zupełne równouprawnienie jest, zdaje się, kwestją krótkiego czasu. Co więcej, jeżeli przed wojną było w Anglji poza tradycyjnemi zawodami bardzo niewiele kobiet samoistnie pracujących, to wojna oddała w ich ręce ogromną masę tego rodzaju stanowisk i żadna siła nie wyprze dziś zwycięskiej falangi ze zdobytej pozycji. W związku z tem przybladł nieco stary angielski ideał rodziny i domu rodzinnego. Coraz więcej młodych, rezolutnych *misses*, nie pragnących wcale być żonami i matkami. Nie brak też małżeństw, w których jedna strona nie ogląda się na drugą i chadza samopas. Wrzawa *dancingu* zaczyna nie na żarty mieć więcej uroku od trzaskania ognia na kominku i gaworzenia niemowlęcia w wózku. Nawet literatura — niegdyś odznaczająca się silnemi tendencjami moralnemi — stała się odbiciem tych zmian i, choć jeszcze nie w tak jaskrawej formie, jak francuska, atakuje coraz częściej istniejące pojęcie rodziny, idealizując nie bez pewnej przekory — np. w *The Forsyte Saga* Galsworthyego — miłość, nie uświęconą ani przez Kościół, ani przez urząd cywilny, i zrywanie wszelkich węzłów w imię praw wolnej kobiety.



Chesterton

Trzeba jednak zauważyć, że cudzoziemiec, zwiedzający Anglję, przejmuje się głównie tem, co samo rzuca się w oczy. Ma dużo sposobności do przyglądania się wyszminkowanym twarzom i wyzywającym sukniom, a rzadko uzyskuje wstęp do sanktuarjów domowych. Tam żyje nadal prastary ideał, odzwierciedlający się równie dobrze jeszcze w anglosaskiej poezji z przed lat zgórą tysiąca, jak w powieściach Dickensa.

W imię tego ideału występuje w szranki Chesterton, rzucając rękawicę niezdrowym nowościom. Owe objawy, tak silnie działające na obcego obserwatora, wydają się najwidoczniej jego odpornej, optymistycznej naturze przejściowemi. Nawołuje do ich wykorzenienia i zwalcza bezwzględnie prądy umysłowe, z których wyrosły.

Chesterton nigdy nie zdeklarował się jako przeciwnik dążności kobiety do zdobycia praw politycznych. Wyszydzał tylko i oskarżał ten ruch za stosowane środki, sprzeczne z jego ideałem kobiecości. Wydawało mu się czemś przeciwnem naturze,

aby te, które on pragnąłby widzieć kapłankami ogniska domowego, urządzały zgiełkliwe demonstracje, prowokowały policję, były przemocą wynoszone ze zgromadzeń i walały się po aresztach. Bystrem okiem humorysty wypatrzył śmieszność takiego postępowania, wypatrzył sztuczność męczeństwa i niedorzeczność pomysłów. Gdy grupa sufrażystek przykuła się żelaznemi łańcuszkami do sztachet przed jednem z ministerjów, widział w tem „dobrą ironiczną alegorję nowoczesnego męczeństwa“, polegającą na tem, że człowiek „sam okuwa się w łańcuchy, a potem skarży się, że nie jest wolny“. Głębokie te słowa, rozpatrzone na podstawie wyrażonych gdzieindziej poglądów Chestertona, znaczą bez wątpienia: Poco szukacie swobody w życiu politycznem (i na samoistnych stanowiskach), skoro kobieta najwyższą swobodę osiąga w rodzinie?

Dom rodzinny jest bowiem jedynem miejscem, gdzie człowiek naprawdę korzysta z wolności. Swoją indywidualność może okazywać tylko w własnych czterech ścianach, wszędzie indziej podlega surowym prawom zwyczajowym.

Właśnie dom daje kobiecie wyższość nad mężczyzną. Tego życie zmusza do specjalizowania się. Konkurencja nie pozwala mu robić naraz wielu rzeczy; wybrawszy jedną, musi starać się w niej przewyższyć innych. „Świat poza domem — to jedna masa rzeczy ciemnych, to labirynt krętych ścieżek, to zakład dla dotkniętych monomanją. Tylko przez częściowe ograniczenie praw kobiety i przez udzielenie jej ochrony umożliwiliśmy jej uprawianie pięciu lub sześciu zawodów i zbliżenie się do Boga prawie takie, jak zbliża się do niego dziecko, gdy bawi się w sto zawodów naraz.“

Chesterton chciałby kobietę ustrzec przed jednostronnością. Nie bez symbolizmu porównywa ją z ogniem na kominku. Lampa elektryczna tylko świeci, kuchnia elektryczna tylko gotuje, kaloryfer tylko grzeje. Celem kobiety nie jest doskonałość w jednej rzeczy, ona musi dążyć do uniwersalizmu. „Jak ogień, ma gotować; nie odznaczać się w gotowaniu, ale gotować lepiej, niż mąż, który dostarcza opału, wykładając botanikę lub tłukąc kamienie. Jak ogień, ma opowiadać dzieciom bajki, nie oryginalne lub o wysokiej wartości artystycznej, lecz lepsze, niżby prawdopodobnie opowiadała pierwszej klasy kucharka. Jak ogień, ma oświecać i odkrywać rzeczy niewidoczne — nie przez osłupiające rewelacje i rozszalałe huragany myśli, lecz lepiej, niż potrafi mężczyzna po tłuczeniu kamieni lub wykładach“.

Nie na tem koniec. Kobieta jest przedstawicielką ideału moralnego zdrowia. Każda maszyna ma część, która porusza się, i część, która pozostaje nieruchoma; w każdej rzeczy jest część zmieniająca się i część niezmienna. Tą drugą ma być kobieta. Ale ta niezmienność miewa różnorakie formy — kobieta to uniwersalne lekarstwo, a raczej apteka, w której są rozmaite leki na rozmaite choroby. Musi być optymistką przy zgryźliwym mężu, a zdrowym pesymizmem przywoływać do porządku męża, który wszystko widzi w różowych barwach. Zadanie jest ciężkie i Chesterton nie przeczy, że kobieta wiele się przez nie nacierpiała i cierpi. Lecz za to „zdejmujemy przed nią kapelusz“.

Uznajemy tym sposobem wyższość kobiety nad mężczyzną. Wyższość ta polega na dwóch rzeczach, na oszczędności i na godności. Jest w oszczędności wielka poezja, bo jak nazwać inaczej zdolność zużytkowania wszystkiego, co pozornie jest niepotrzebne? To wymaga fantazji. Ten, ktoby potrafił zużytkować cały skład domowych rupieci, „byłby genjuszem o szerszych horyzontach, niż Szekspir“. A kobieta posiada tę zdolność w wysokim stopniu. Zresztą nawet jej ekstrawagancje mają charakter oszczędności. „Księżna może zrujnować księcia przez diamentowy naszyjnik — ale naszyjnik zostaje. Straganiarz może zrujnować żonę przez bombę piwa — a gdzie piwo?“

Źródłem kobiecego poczucia godności jest pewne odosobnienie duchowe. Kobieta nie lubi ścisku, nie chce rozpływać się w tłumie. Każda zosobna jest „królową w niewoli“, ich grupa to „harem, który wydostał się na wolność“.

Chesterton nienawidzi pomysłów kollektywistycznych. Gdy ktoś przysłał mu do redakcji list, w którym unosił się nad praktycznością jednej wielkiej kuchni dla całego szeregu rodzin, odpowiedział artykułem, pełnym niemiłosiernych szyderstw. Szczególnie rozgniewała go uwaga, że kobieta, zwolniona od prozaicznych obowiązków domowych, mogłaby oddać się „wyższej kulturze“. To nie był pomysł demokraty. Narzeka się, że kobieta jest wyrobnicą. A czem jest mężczyzna? Czy każdy jest ministrem? Prawda, arystokraci nie są wyrobnikami, ale też żon ich nie można nazwać wyrobnicami. „Panie i panowie z *haute volée* mogą swobodnie oddawać się wyższej kulturze, składającej się głównie z jazdy autami i bridża. Ale zwyczajny mężczyzna, przedstawiający miljony, które tworzą naszą cywilizację,... nie więcej ma wolnego czasu na wyższą kulturę, niż jego żona“.

Wizja owej olbrzymiej jadłodajni dla rodzin dlatego tak wyprowadziła Chestertona z równowagi, że byłby to krok na drodze do likwidacji domu rodzinnego. Trzeba pamiętać, że w Anglji je się obiad po ukończeniu dziennych prac i w pewnym uroczystym nastroju, który jeszcze gdzie niegdzie objawia się w ubiorze. Żona chce być piękną dla męża, mąż — eleganckim dla żony. Jeżeliby przenieść ten moment wspólnej pogawędki i serdeczności do „gromadzkiej“ sali jadalnej, nastrój ulotni się w mig i ostygnie ciepło rodzinne. Wszakże „najświętszem prawem człowieka jest móc zamknąć własne drzwi.“

Chesterton bynajmniej nie idealizuje małżeństwa. Pewne tarcia i sprzeczki uważa za rzecz naturalną. Słysząc, że Amerykanie rozwodzą się „z powodu niezgodności usposobień“, dziwi się, że są tam jeszcze pary nie rozwiedzione. Związek nie powinien być łatwy do zerwania, bo odebrałoby się ludziom szanse przyzwyczajenia się do siebie i życia z sobą. „W każdej rzeczy godnej posiadania, nawet w każdej rozkoszy jest coś przykrego lub nudnego, co trzeba przetrzymać, aby rozkosz mogła odrodzić się i istnieć nadal... Szczęście małżeńskie powstaje po zawodach miodowego miesiąca“.

Można przypuszczać, że źródłem podobnych uwag była obserwacja, a nie doświadczenie. Państwo Chesterton są parą, która nie lubi rozstawać się z sobą i upodobniła się do siebie umysłowo. W czasie rozmowy często jedno uzupełnia zdanie drugiego, rozwijając je lub popierając przykładami. Ta wspólność pojęć i upodobań tem bardziej zadziwia, że małżeństwo ich nie zna najsilniejszego łącznika. Ku swemu wielkiemu zmartwieniu nie mają dzieci. Tem chętniej rozmawiają o dzieciach i wychowaniu. Z takiej właśnie rozmowy przytoczę na zakończenie historję autentyczną, opowiedzianą przez Mrs. Chesterton dla wzmocnienia wywodów męża na temat wrodzonych popędów religijnych. Rzecz posiada może bliższy związek z tematem niniejszego artykułu, niżby zdawało się w pierwszej chwili. Wszakże mowa o rodzinie — a Chesterton nie rozumie rodziny bez religji.

Pewien profesor z Cambridge był ateistą, nie chrzcił swoich dwóch synków i wychowywał ich bez wzmianki o Bogu. Pośród zabawek starszego była małpka, którą nazwał on Jacky. Zauważono, że chłopiec zaczął otaczać ją dziwną czcią. Przystroił dla niej rodzaj ołtarza i składał na nim ofiary z łakoci, a gdy go upominano: „Bądź grzeczny!“, odpowiadał: „Będę, bo inaczej Jacky pogniewałby się na mnie“. W szkole chłopcy spotkali się po raz pierwszy z religją objawioną. Wstydzili się przyznać, że nic o niej nie słyszeli w domu, i stali się bardzo pobożni, a były bałwochwalca przewyższał brata gorliwością. Tymczasem przyszła na świat siostrzyczka. Chłopak parę razy przypominał, że trzebaby ją ochrzcić. Po pewnym czasie wszedł z uroczystą miną do pokoju ojca i oświadczył: „Nie mogłem znieść, abyśmy mieli w domu pogankę i ochrzciłem małą w kąpieli“. Jest obecnie duchownym anglikańskim i głośnym kaznodzieją.

Chesterton towarzyszył opowiadaniu potakiwaniem i uśmiechami. Gdy pani skończyła, ośmieliłem się poradzić mu, aby na tem tle osnuł powieść. Ponieważ jednak, jak się zdaje, wywiózł z Polski cały szereg tematów, poddawanych mu nieledwie na każdym kroku, mam poważne wątpliwości, czy udało mi się wpłynąć na jego dalszą twórczość. *Władysław Tarnawski*

WITOLD FRIEMANN

ROZPATRUJĄC uważnie rozwój współczesnej muzyki polskiej, musimy przedewszystkiem stwierdzić jej silny, bujny pęd, coraz większą rozciągłość zainteresowań artystycznych, wrażliwość na nowe i najnowsze prądy i kierunki muzyczne, co wszystko razem przebija się w stale wzrastającej produkcji twórczej. Nazwiska i dzieła niektórych kompozytorów (Szymanowski, Różycki) znane są i cenione na arenie światowej, inni pracują również wytrwale nad wzmożeniem polskiej kultury muzycznej. Wśród młodszego pokolenia polskich kompozytorów muzycznych wyróżnia się Witold Friemann, a to dzięki dużej wszechstronności oraz ekspansywności swego talentu. — Witold Friemann jest potomkiem szlacheckiej rodziny saksońskiej, osiadłej w Kurlandji, a z początkiem XIX w. przesiedlonej do Polski. Ojciec kompozytora brał udział w powstaniu 1863 r. Stryj jego śp. Gustaw Friemann, słynny polski skrzypek, zbierał w Europie laury wirtuozowskie, odznaczenia i tytuły nadwornego skrzypka, protoplaści (po kądzieli) zaś Antoni i Józef Brodowski byli pierwszorzędnymi malarzami. Możnaby więc nawet twierdzić o atawistycznych zdolnościach twórczych Witolda Friemanna, który już jako kilkoletnie dziecko (ur. 1889 w Koninie nad Wartą) zdradzał niezwykłe zamiłowanie do sztuki muzycznej i bardzo też wcześnie rozpoczął systematyczną pracę w konserwatorjum warszawskiem. Nauczycielami jego byli Noskowski i Statkowski (kompozycja i instrumentacja), oraz Romaszko i Michałowski (fortepian). Ukończywszy konserwatorjum w Warszawie, wyjeżdża Friemann za granicę, aby kształcić się u M. Regera, największego od czasów Bacha kontrapunkcisty. Trzy lata trwały studja u Regera w Lipsku i Meiningen, obok równoczesnych studjów fortepianowych u Pembaura, znakomitego pedagoga. — Nadchodzą lata wojenne, a z niemi długie miesiące trudu i znoju bądź na froncie niemieckim, to znowu austrjackim, to wreszcie na dalekim Kaukazie. Nawet jednak w okopach nie porzuca Friemann pracy kompozytorskiej. Ocalawszy z gehenny rewolucji bolszewickiej, przybywa do Lwowa, gdzie otrzymuje stanowisko profesora w tamtejszym konserwatorjum. Przed rozpoczęciem jednak pracy pedagogicznej zaciąga się w szeregi armji polskiej. Wreszcie kończy się trud wojenny a zaczyna inny, wprawdzie już spokojny, lecz wytężający: trud pracy pedagogicznej i artystycznej. — Dotychczasowy dorobek twórczy W. Friemanna jest faktycznie imponujący i obejmuje 52 opusów, wśród których znajdujemy zarówno większe dzieła instrumentalno-wokalne jak i wszelkie formy z zakresu muzyki fortepianowej, kameralnej i wokalnej. Z fortepianowych dzieł wymienimy przedewszystkiem fantazję na fortepian i orkiestrę, balladę, polonez, oryginalny marsz janczarski, przepiękne menuety, preludja i t. d. Sonata skrzypcowa e-moll zalicza się do najlepszych kameralnych dzieł Friemanna, ogromnem powodzeniem cieszyły się dwie Kantaty do słów Jana Kochanowskiego oraz dzieła czysto orkiestralne, imponująco przedstawia się dział pieśniarski (około 100 pieśni). — Powyższe bardzo pobieżne i zupełnie niekompletne zestawienie wykazuje jasno wszechstronność talentu W. Friemanna. Naczelnym motorem jego twórczości jest bezpośrednie i szczere natchnienie. Temu głównemu czynnikowi podporządkowuje kompozytor bogactwo swych środków technicznych. W. Friemann operuje swobodnie nowemi i najnowszemi środkami, stosuje je jednak z wysoką ekonomją artystyczną. Dlatego też nie znajdziemy w jego dziełach chęci taniego popisywania się erudycją muzyczną, z drugiej natomiast strony niema tam żadnych niedomówień lub odchyleń od przewodniej linji. — Czy to w zakresie melodyki, harmonji, czy też polifonji uwypuklają się jasno pewne charakterystyczne i typowe cechy twórczości W. Friemanna. Melodyka jego porywa bogatą skalą wszelakich odcieni, płynie wartkim strumieniem, unikając zaś skostniałego formalizmu zwraca uwagę swą wewnętrzną symetrją. Harmonika Friemanna odznacza się racjonalną ekonomją; kompozytor unika szablonu i dostosowuje barwę harmoniczną do charakteru danego dzieła, paleta zaś tych barw odznacza się dużem bogactwem wszelakich odcieni. Niektóre kompozycje upodobniają się pod względem barwy do subtelnych pasteli, tam natomiast, gdzie wymaga tego treść dzieła, występuje koloryt mocny, intensywny. Powstaje w ten sposób zróżniczkowana skala barw harmonicznych: z jednej strony wyciągnięcie konsekwencyj z neoromantycznej chromatyki, z drugiej zaś stosowanie pentatoniki lub akordów zbudowanych kwartami, względnie celowe ograniczanie się do prymitywu harmonicznego. W dziełach Friemanna zauważymy nadto umiejętne stosowanie praw kontrapunktu, nie wykazujących jednak scholastycznego formalizmu, lecz posiadających siłę żywotnych norm. Kompozytor nigdy nie nadużywa umiejętności kontrapunktu, nie sili się na barokowe gromadzenie szczegółów, lecz częstokroć, zwłaszcza w muzyce fortepianowej, operuje jakby skrótami polifonicznemi, osiągając pierwszorzędne wyniki. — Dzieła W. Friemanna odznaczają się równowagą formy i treści. Kompozytor łączy bogactwo inwencji z wysokim umiarem artystycznym, który decyduje o wyborze tych a nie innych środków stylistycznych, środki zaś te zmieniają się zależnie od danego problemu artystycznego. Moglibyśmy przytoczyć wiele przykładów celowej odrębności stylistycznej: poszczególne dzieła różnią się — co rzecz zupełnie naturalna — nastrojem, charakterem i właściwościami technicznemi. Równocześnie jednak we wszystkich tych dziełach zauważymy pewne typowe cechy, właściwe twórczości W. Friemanna. Wysoka dojrzałość występuje nawet w dziełach, należących do pierwszego stadjum twórczości, siła i szczerość natchnienia utrzymuje stale swe napięcie: zmienia się tylko forma i język muzyczny, stosujący się do uzewnętrznienia coraz to nowych problemów twórczych. W kompozycjach W. Friemanna jest tyle piękna, mocy, tyle szlachetności, talent jego zakreśla tak śmiałe wzloty, że obserwując intensywny i konsekwentny rozwój tegoż talentu, musimy zdumiewać się rozległą skalą coraz to nowych możliwości artystycznych.

Dr Adam Mitscha



Witold Friemann

PIEŚNI HOGGARU*

Z IMIENIEM twem w sercu, usnąłem na rozpalonej w słońcu wydmie, a marzenie senne uniosło je z serca do warg moich...

Rankiem, w miejscu, gdzie usta całowały twe imię, zobaczyłem kwiat, który nie więdnie i który nazywają różą piasku.

Zerwałem go, by zanieść ci w ofierze, na podobieństwo miłości mojej, która nie zwiędnie nigdy.

— — — — — — — — — — — — —

Słońce, o słońce.

Sułtanie sułtanów, dnia strażniku, nieba oku, przewodniku mój, patrz: sokół, góra, palma stoją już wyżej od ciebie na niebios straży.

Zbudź się o słońce, zbudź, wznoś się.

Wznieś się wyżej niż głos mój sięga, wyżej niż karawany okrzyki, wyżej niż głosy gorącego wiatru pustyni, który chce na oblicze twoje złote rzucić ci zasłonę czarną, podobną do tych, które noszą Hall-el Litham.

Słońce, o słońce, ty różo złota, lwie, ogniu.

Porzuć płomienie serca twego po niebie, użycz żaru twego sercom naszym pragnącym, a ja na czole cię poniosę, ty sokole o szponach ze złota.

I złożę cię niby różę ognistą u stóp Dassin-oult-Yemma.

Słońce.

O władco nieba, na rumaku złocistym wiecznie podążający za kochanką przez cię umiłowaną — księżycem.

Ty mnie zrozumiesz...

Za Dassin-oult-Yemma biegnę, nigdy ust moich nie mogąc zbliżyć do jej twarzy.

O wojowniku.

Idzie już pogromca twój, Wieczór, o czerwonej jak krew tarczy, twarz mu okrywa czarna zasłona, w ręku dzierży włócznię złotą...

Ty pokonany, chyląc się ku ziemi, aby umrzeć na skałach, wysyłasz jeszcze ku mnie różę...

Bym ofiarował ją najukochańszej twojej i mojej jedynej... Różę szlachetną, której purpura barwi nasze burnusy władców.

O słońce.

* Pod powyższym tytułem (Chants du Hoggar) ukazała się książka A. Maraval-Berthoin'a. Autor odtwarza w niej w języku francuskim oryginalne pieśni Tuaregów. Wszystkie wysławiają kobietę, wieczny symbol miłości.

Rzekłem w milczącym ogrodzie nocy, która ciemną górę nieba kładzie na ciemne góry Hoggaru.

Wspinać się będę z jednej skały na drugą, by zerwać srebrzystą różę księżyca, otoczoną pękami róż-gwiazd i ofiarować ją Dassin-oult-Yemma.

I jak róża księżyca, która jest w jednej tylko postaci i w postaciach wielu,

niesie w darze piękność swoją gwiazdom ją otaczającym.

Tak ty o Dassin-oult-Yemma, dla mnie, olśnionego blaskiem twoim białym w jednej tylko przejawiasz się postaci i w postaciach wielu.

I biorę za cię siostrę twoją na niebie, której czar posiadasz, blask i słodycz...

Ciebie w niej widzę, gdy ona daleko, daleko od miejsca, w którem się znajdujesz, nocą w gwiazd lśni koronie.

I spoglądając na nią widzę cię tam, gdzie serc wzajem się miłujących...

kończy się rozłąka...

— — — — — — — — — — — — —

Jedynie na pustyni, O Dassin, zrozumieć można ciszę nocy. Spływa ona z każdej jak lampa świecącej gwiazdy, z białej, jak grobowiec, tarczy księżyca.

Pierś piasku, jak łono umarłej kobiety, którego żadna pieszczota obudzić nie jest w stanie, nie drgnie ani razu.

Zgubić się trzeba, o Dassin, w pustyni, by wiedzieć, co to jest samotność, której wśród jednostajności piasku i skał nie mąci ni drzewa szum, ni ptaków śpiewanie.

Ten, kto tego nie zaznał, powiedzieć nie może, że był kiedyś sam tylko ze sobą.

I ległem w tej bezkresnej piaszczystej pustyni, w której życie nasze żłobi dwie nagie bruzdy: grobu i kołyski.

— — — — — — — — — — — — —

Kuzynie mój, synu siostry matki mojej, najukochańszy mój... Niegdyś myślałam, że możemy żyć w rozłące...

Powiedziano mi, że umarłeś.

Wchodzę na wzgórze, gdzie jest grób twój, biorę kamienie, grzebię serce moje...

A wspomnienie pieszczot twoich, które błąka się pośród mych piersi, nieci żar w mych kościach...

Przekład B. Jeżewskiego i A. Korczyńskiego

Z CYKLU: ODPRYSKI SERCA

SERCE matki — to kłos wiecznie kwitnący i wiecznie osypany ziarnem.

Bujnie wyrosły na rędzinie miłości.

Co dnia, co chwilę, za każdem uderzeniem pulsu, rozsypuje pszeniczne ziarna poświęcenia.

Rozsypie wszystkie pod stopy dzieci, aby stokrotnym plonem rozkrzewiły się.

Jednego ziarna dla siebie nie zostawi.

Jakże złamać, jakże zdeptać ten kłos miłości, wyrosły na ścieże ciernistej.

*

Któż nie pamięta do grobowej deski pocałunku, który matka złożyła na dziecięcem czole.

O wieczornej godzinie, matka pocałunkiem jakby najpromienniejszą gwiazdą spina bezbrzeżne światy

— — — Różowość dnia, słodkość snu, zakończone uśmiechem przebudzenia.

Z pod pocałunku, jak snop światła, słowa wypływają:

— Śpij, dziecino — —

Te słowa jak smuga z niebios przecinają szare, chmurne godziny.

Pocałunek — to sprzączka, spinająca dusze wszystkich dni —

Pocałunek matki — ciepły ślad warg — okruch serca, zagubiony na czole całego życia.

* *

Życie dziecka z łona matki, w bolu poczęte, do niej należy, jak promień do słońca.

A dziecko winno okryć miłością życie jej utrudzone, jak błękit niebiosa okrywa — a wtedy — wybłysną uśmiechy — gwiazdy szczęśliwości.

*

Kto mówi?

Świat!!!

Co wieczora słucham radjo. Reklamy, koncerty, wiadomości, odczyty, wielkie słowa proroków. Z wrzącego kotłowiska targowisk ludzkich wieści kipią, przelewają się. Kłębowisko wypadków. Zamęt spraw. Odgłosy szalonego pędu. Obłęd przemian żywiołowych. Huczy burza porywów, wołań, wezwań, pragnień.

Z całego świata do mnie wezwanego przylatują wieści, jakby czarne noce znalazły mię zagubionego w przestworzach ciszy i wszystkiemi głosami chciały wykrzyczeć tajemnice życia współczesnego.

Plątają się, przecinają fale niby druty telefoniczne, niby tętnice ożywiające ziemię. Obiegają skry jak krew

Natłok wrażeń, targowisko, hałas, krzyk, wrzawa w mojej izbie na poddaszu. W tym ognisku skrzyżowały się wszystkie prądy, miljony dróg, a na przecięciu ich stoi moje serce, baterja nabijana siłą całej ludzkości. Wiem, co świat przeżywa, co czuje. Każdy puls, który życiem wstrząsa, we mnie uderza.

Wieści, słyszane ze stolic gwarnych, podziw w duszy zapalają. — Oto zdobywcza myśl ludzka.

Trzask przerywa mowę, jakby nagle drzwi zaskrzypiały i z łoskotem zatrzasnęły się nad światem.

A wtedy wicher gwiżdże. Zda mi się, że oszalałe przestworza pochyliły się nad uchem i śmieją się do rozpuku burzą wszechświatów.

Zgrzyt, świst, śmiech.

Za chwilę powietrze pulsuje wielkiemi nowinami.

Tłum wrzaskliwy zdarzeń, zgiełk spraw.

Słyszę burzę, szaleńczy pęd wichrów, każdy rytm tętniącego życia, każdą falę migających godzin.

Zapomniałem o zamęcie koncertów, odczytów.

Nadsłuchuję. *Jan Wiktor*

KRÓLESTWO WRÓŻKI ESTERELI

VI. Listy z Prowancji

SĄ DWA jasne brzegi, jeden jest tylko rąbeczkiem wąskim jak rąbek piany u fal, to wielki świat przepychu, bujności, zabaw, Golf i Palace hoteli, a za nim, lub obok niego, leży zupełnie pierwotny czarem, grozą i pustką, właściwy świat Estereli, który ma swe pory odpływu i swe pory przypływu, czasem ucieka w głąb kraju, a czasem zwycięsko aż ku morzu zalewa wybrzeże. — Gdy sezon zamiera, gdy przemilkną syreny autów po wszystkich „wielkich", „małych", „średnich" i „złotych" *Corniches*, zjawia się na tych drogach procesja wózków mieszkalnych.

Oto wózek tak mały, że jeno kuchenkę i pieska zmieści, z okienka powiewają białe firaneczki, a ciągnie go staruszek przygarbiony, z twarzą jakby grzybkami z wieku porosłą, a z tyłu popycha staruszka z brodą okoloną siwym, sporym zarostem. Idą tak kilometrami w tę deszczową porę jesienną Prowancji, od czasu do czasu pod cieniem figi, sosny lub dębu korkowego rozłożą się na dni kilka, do nikogo nic nie mówiąc, niczego nie żądając, obojętni na wszystko a pogodni. Gdzie kres ich drogi? nikt się nie dowie.

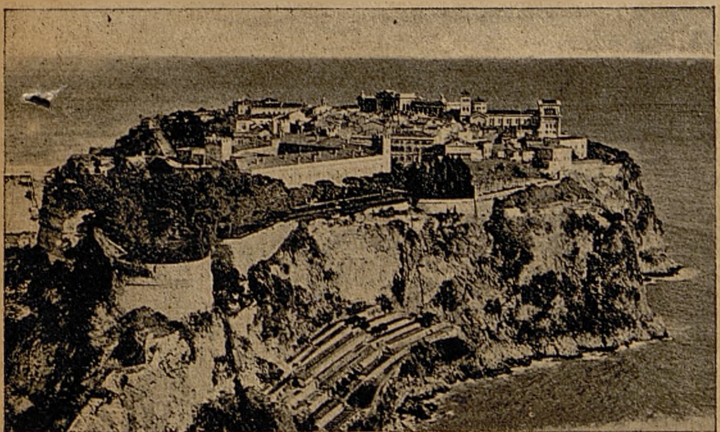
Z przeciwnej strony nadjeżdża inny wózek, odkryty, na nim łachów trochę, stare połamane krzesło, dwie harmonje. Ciągnie go starzec w kapeluszu o szerokich kresach z brodą jeszcze szpakowatą, jakby typ bohemy z ubiegłego stulecia, obok drobniutka staruszka, czarno ubrana, z resztką koronkowego żabotu i zrudziałej koronki na czemś, co było kiedyś kapeluszem, oraz stukający kulami drugi starzec bez nogi, jakby sobowtór pierwszego. Zatrzymują się pod akacją na ławce, czy jedzą coś? nikt nie widzi, tylko krzepią się często z butli korkowej, przewieszonej przez plecy, i śpiewają. Śpiewają cały ranek, południe, wieczór cały, bez ruchu siedząc na nadbrzeżnej ławce. Zdaleka są, nie Południa to pieśni, ani język, to romance ulic paryskich, echo piosnek dawnych kabaretów Montmartru.

Wyludniają się uliczki, wybrzeże, oni śpiewają dalej; nocą przyjdzie zlewa, taka, jaka tylko zdarza się na wybrzeżach Prowancji, jakby rzeki wezbrane z chmur leciały, przyjdzie wicher i grzmoty i pioruny, oni nie ruszą się z miejsca, najwyżej wlezą pod ławkę i ranek ich ujrzy przemokłych, ociekających strugami, suszą swoje łachy na słońcu i... śpiewają. Aż znowu na daleką wędrówkę odejdą, w kurzu białych dróg zaginą.

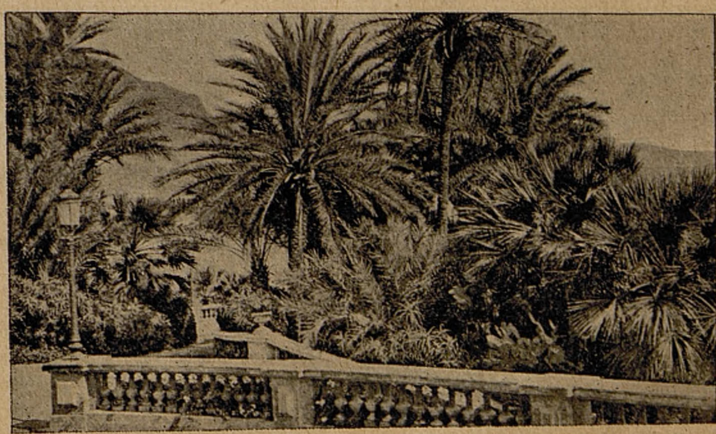
W kilka dni nadjeżdża wóz długi, ciągniony przez wychudłą szkapinę, na nim namiot, buda psia i kuchnia, materace wydarte, połamane stołki, wypatroszona sofa, a na tem wszystkiem i wkoło chmara dzieci i psów, z pod kół i kopyt końskich jakby wyrastają, wszelkiego wieku i wzrostu, i odcieni włosów. Przy nich kobiet kilka wyschniętych i olbrzymi jasnowłosy pan tego cygańskiego domu. Ci znów, gdy przybędą na postój, napełnią miejscowość gwarem, rozbiegną się pędem do domów, wlezą do wszystkich ogrodów, we wszystkie kąty, wszędzie ich pełno, ludzie się mają na baczności, ale młoda dziewczyna, może cyganka a może i nie, która oczy ma dziwne, niezwykłym blaskiem świecące, a złe i z pogardą patrzące na ludzkość, tak umie odsłaniać tajemnice przyszłości i przeszłości, że wszystkie zapraszają ją domy.

W ten czas jesienny włóczą się postacie tajemnicze, czasem tylko płaszczem lub płachtą żaglową okryte, obłąkani wiodący nocami po drogach długie monologi filozoficzne najwykwintniejszą francuszczyzną.

Nie wiedzą może o tem bywalcy „jasnego Brzegu", że groty morskie, ku którym wożą wycieczkowców łodzie motorowe lub rzymskie żaglowce, oraz groty, jak gniazda jaskółcze w skałach Maurów i Estereli żłobione, niegdyś przedhistorycznych przodków mieszkanie, i dziś mają swych stałych mieszkańców. Oczywiście, że często tu gnieździ się zbrodnia, że w tej fali olbrzymiej przypływu ludów na jasny brzeg wyrzucone zostają elementy niepożądane, a postacie Estereli sposobny dają im schron. Rozbrzmiewają czasem one wystrzałami tajemnych samosądów, rozpraw między członkami band. Nieznane są trupy, nieznani sprawcy. Niekiedy jakiś bogaty ongiś i szacowny Amerykanin, który może wszystko w świątyni gry utracił i zostały mu z przeszłości papiery „*en règle*" i olbrzymia peleryna, która nagość okrywa, staje się wywiadowcą takiej bandy i przez kolegów, lękających się zdrady, uduszony, wśród luksusowych jachtów portu Cannes grób znachodzi... — Tak Esterela-Prowancja ma dwa oblicza, jedno stało się synonimem radości, niefrasobliwości używania i beztroskiego bytu, drugie jest udręką, omamieniem, tęsknotą, tajnią Nieznanego. *Anna Ludwika Czerny*



Monaco



Palmy w Monte Carlo

59.

„Mieszana“ bowiem oznacza w twem kole,
że oprócz ciebie, kilku druhów, a stu,
którym się kłaniasz bez marsa na czole,
reszta jest gminem, rodzajem balastu
zebrań publicznych, na którego dolę
patrzy wzgardliwe oko kilkunastu
błękitnych, zwanych „światem“ przez się samych —
czemu? dalibóg nie wiem, lubo znam ich.

60.

W Anglji się dzieje tak — przynajmniej działo
za Dandysowskiej dynastji (być może
dziś zastąpionej przez nowopowstałą:
naśladowanych naśladowców). Gorze,
jakże się rychło muszą żegnać z chwałą
królowie mody! O świecie, nieboże,
jakiś ty kruchy, jak łatwo cię głoda
mór, wojna, miłość, czasem niepogoda!

61.

Napoleona zmiażdżył Thor Północy,
gromiąc mu wojska lodową maczugą.
Padł od brutalnej *przypadków* [1]) przemocy,
jak my w nauce francuszczyzny. Sługą
więc, a nie panem, był wojennej procy.
Co się zaś tyczy Fortuny... za długo
gadać, a zresztą, choć ją kto wyklina,
przed majestatem jej i tak się zgina.

62.

Rozrządza wszystkiem: miłością, loterją,
małżeństwem, nie chcę grubiańskiemi wrzaski
czynić jej ujmy, choć mówiąc na serjo
dotąd niewielem od niej doznał łaski;
lecz nie zamknęła księgi z buchalterją
i może jeszcze wyrównać niesnaski
ze mną. — Tymczasem nudzić ją przestanę,
chyba dziękując za przyszłą wygranę.

63.

Ale wracając po raz trzeci... Piekło!
wciąż mi przez palce ta powieść ucieka.
A to dlatego, że, jako się rzekło,
ta podła strofa drwi sobie z człowieka.
Ha, raz zacząwszy taką zwrotką wściekłą,
już się do końca po trzy rymy sieka,
lecz jeśli wybrnę szczęśliwie z tej sprawy,
to już na zawsze poniecham oktawy.

64.

Więc pojechali do Ridotta (myślę
i ja tam jutro pójść, by puścić wodze
swemu weselu... albo, mówiąc ściśle,
by się rozerwać, gdyż mam gościec w nodze.
Może maseczkę jaką los mi zniśle?...
A że niezawsze jednakowo srodze
imć Ból doskwiera, więc może tam znajdę
coś, czembym uśpił tego niedorajdę).

65.

Oto się Laura rzuca w tłum radośno,
z uśmiechem w oczach, zalotna, szczęśliwa;
temu coś szepnie, z tamtym mówi głośno,
jednym się kłania, drugim jeno kiwa, —
a że się skarży na spiekę nieznośną,
po limonjadę pan hrabia się zrywa.
Laura wyraża — współczując — naganę,
że przyjaciółki jej tak źle ubrane.

66.

Ta się maluje, ta ma sztuczne pukle,
trzecia — skąd wzięła te straszne sandały?
czwarta, choć chuda, nie wygląda smukle,
piątą jakgdyby nudności chwytały,
szósta w swych krygach podobniejsza kukle,
niż pannie żywej; siódmej atłas biały
ma żółty odcień; ósma... Dość! — Mój Boże,
Laura już dłużej tego znieść nie może.

67.

Gdy tak osobom przygląda się różnym,
inni też o niej szepcą. Pokryjomu
zachwyty mężczyzn łowi słuchem próżnym
i nie ma chęci powracać do domu.
Panie się dziwią, że w wieku tak późnym
„ta“ może jeszcze podobać się komu;
ale „ród męski ma umysł tak słaby,
że lubi właśnie te bezczelne baby“.

68.

Ja się zaś nigdy dziwić nie przestanę,
czemu kobiety małowarte... Ale
sza! lepiej usta mieć zamurowane,
niż głośno takie roztrząsać skandale.
Gdybym miał prawo nałożyć sutanę,
to co innego: i w konfesjonale
i z kazalnicy takbym gromił węża,
iż przytaczaliby mię później księża.

69.

Podczas gdy Laura, pełna wesołości,
bawi się, tańczy, śmieje się, szczebiocze;
gdy przed nią drepczą najstrojniejsi z gości,
walcząc o każde jej słówko urocze,
aż jej sąsiadki szarzeją z zazdrości,
przez jej triumfy zepchnięte w ubocze: —
pilniej od innych jeden zdał się człowiek
w Laurę wpatrywać, nie spuszczając powiek.

70.

Był to zaś Turek z mahoniową cerą.
Laura go widzi i zrazu się cieszy,
boć Turczyn słynie filoginją szczerą,
acz wobec żon swych dwornością nie grzeszy;
pono biedaczkę, którą co dopiero
kupił, traktuje jak psa. Choć nie śpieszy
tem się przechwalać, ma ich długą kolej:
żon prawnych — cztery, nałożnic — dowoli.

71.

Żyją pod kluczem w odludziu zakrytem,
nawet swych męskich krewnych rzadko widzą;
to też ich „szczęście“ jest zachodnim mytem,
o którym słysząc, dość markotnie szydzą.
Słońca nie znając, są blade. Że przytem
długiej rozmowy w Turcji nienawidzą,
więc — uprawiają miłość, lub się zdobią,
kąpią się, niańczą, częściej nic nie robią.

72.

Nic nie czytając, nie płodzą krytyki;
nie pisząc, muzę traktują po djable;
obce im żarty złośliwe, przytyki;
raczej niż powieść, znajdziesz u nich szable!
Książka w haremie? Co za pomysł dziki!
Nie, tu piękności nie są szczęściem, „*ba ble*“,
bo żaden nudziarz w mózgu im nie orze
„ślicznym ustępem w tym nowym utworze“.

73.

Żaden solenny starszy pan od wierszy,
co życie całe dulczy, łowiąc sławę,
a choć narybek tylko ma w swej wierszy [2]),
dalej wałkuje tę nudną zabawę, —
mały Trytonik, autorytet pierwszy,
lew ugłaskany, bożyszcze niemrawe
chłopięcych bardów, dowcipnych białogłów,
a krócej mówiąc — dureń i tępogłów!

74.

Dumna wyrocznia, olbrzym na pięć cali,
który swem „Dobrze!“ dokucza morowo,
jak mucha w kuchni, gdy się co przepali.
Wszędzie go pełno, wszędzie wetknie słowo,
nudny gdy gani, nieznośny gdy chwali;
ochłapy sławy złopie na surowo,
a gdy konceptem swój utwór popieprzy,
jest on.. tak mierny, że zły byłby lepszy.

75.

Autor, co cały jest autorem! Piekło!
Znacie tę stworę z inkaustu i dumy,
tak mądrą, czujną, subtelną i wściekłą,
że jej, co wszystkie połknęła rozumy,
głupiem się wyda, co bądź-by się rzekło?
Miechem nadmijmy ją — my, niskie tłumy.
Żywyż to człowiek? Bogać! to ołówek,
arkusz bibuły, wilk z nocnych łojówek.

76.

Takich jest sporo, ale są i tacy,
co, w świecie żyjąc, znają jego postać:
taki Scott, Rogers, Moore widzi w swej pracy
nietylko pióro, i umie jej sprostać.
A ci niedoszli trefnisie, pismacy,
co dżentlmenami próżno pragną zostać —
niech im smakuje codzienna herbatka,
klub i znajoma „słynna literatka“.

77.

Biednym Turczynkom więc, o jakich mowa,
brak takiej miłej osoby uczonej:
byłaby ona dla nich równie nowa,
jak na wieżyczce przy meczecie — dzwony.
Wartoby nawet (choć słuszne to słowa,
że „z cnych posiewów złe są często plony“)
wysłać pisarza w misji do tych krajów,
iżby je uczył naszych obyczajów.

78.

Im filozofja z odczytów nie szczeka,
chemja przed niemi nie roztacza gazów
i nie ma dla nich lotna bibljoteka
zbożnych powieści, moralnych nakazów
ku zbudowaniu dusznemu człowieka;
z wystaw nie łypie ku nim sto obrazów;
nie znają marzeń przy gwiazdach, gramatyk,
ni (za co Bogu chwała!) matematyk.

79.

Mniejsza, dlaczego za to Boga chwalę; [3])
mam swe powody, lecz zachować chcę je
do swoich przyszłych dzieł prozą, — bo wcale
nie są wesołe, a ja dziś się śmieję.
Ponoć mam pewien dar satyry... ale
sądzę, że w miarę, jak się człek starzeje,
raczej niż łajać — woli śmiać się z grzechu,
choć dwakroć smutniej jest po takim śmiechu.

80.

Mleko i Wodo! Śmiechu, Niewinności!
o, dni szczęśliwych dwa szczęsne napoje!
W tym smutnym wieku występków i złości
obmierzły Człowiek dziś pragnienie swoje
czem innem gasi. Lecz mojej miłości
zawsze możecie być pewne oboje.
Czasie pierniczków z pomadą słodziutką!...
Tymczasem piję za twój powrót — wódką.

81.

A Turek Laury wciąż miał oko na niej,
mniej w muzułmański niż w chrześcijański
[sposób,
co zdał się mówić: „Zaszczycam cię, pani,
racząc wyróżnić z pośród tylu osób“.
Niektóre lubią ten rodzaj tyranji,
każącej krótko: kiedyś grzyb, leź w kozub;
lecz Laura była nadto otrzaskana,
by drgnąć przed okiem zamorskiego pana.

82.

Świt już poczynał wzniecać swój kaganiec:
a jest to pora, w której radzę mocno
damom, co świeżo uprawiały taniec
lub wszelką inną rozrywkę ponocną,
by się zawczasu cofały za szaniec
własnego domu, nim się zorze ockną
i poczną z lampą kłócić się i świecą:
bo wyglądacie wówczas blado nieco.

(C. d. n).

Jerzy Gordon lord Byron

Z ang. przełożył *Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

---

[1]) Gra słów: przypadek wojenny — przypadek gramatyczny, — przyp. tłum.
[2]) Wiersza — rodzaj samołówki na ryby, — przyp. tłum.
[3]) Matematyką interesowała się żona Autora, z którą rozwód był ciężkim dla niego ciosem, — przyp. tłum.



MYCIE I ONDULOWANIE WŁOSÓW



3. „LA COIFFURE GARÇONNE EST MORTE"

NIELITOŚCIWY ten wyrok padł z ust takich powag, jak fryzjerzy paryscy.

I oto panie, które z wolnej a nieprzymuszonej woli ślubowały wierność męskiej... fryzurze, pokiwały żałośnie ugarsonionemi główkami i — zaczęły zapuszczać włosy dłuższe aż o kilka centymetrów. Bo **n o w a f r y z u r a** musi być obficie ondulowaną, puszystą, przetykaną dyskretnie grzebykami, które robią wrażenie istnych *objets d' art*.

Ileż nowych wzruszeń, wahań, niepewności przy wyborze indywidualnej fryzurki, albo przy zakupnie uroczych cacek-grzebyków.

Więc panie odczuły naraz, że już mają dosyć tej surowej, męskiej fryzury, która wyostrzała rysy, pozbawiała ich twarzyczki beztroskiego wdzięku, akcentowała i podkreślała z całą bezwzględnością prawdomówności różne nieuprzejme niedociągnięcia natury, jak np. uszka niezbyt foremne, czoło za niskie lub zbyt wysokie, wystające kości policzkowe i inne drobne błędziki.

Zatem nie zobaczymy już ku ogólnej — śmiem twierdzić — radości, takich dziwolągów, jak wygolone karczki niewieście i surowe męskie fryzury w śmiesznem zestawieniu z najbardziej kobiecą z kobiecych toalet: z balową, czarodziejską szatką.

Cała wygodna i praktyczna strona krótko ściętych włosów pozostaje, odpada jedynie to, co — nawet jako przelotny kaprys chwili — zbyt długo trwało: odkobiecanie kobiecych główek.

Zobaczymy natomiast nad czołem lekkie fale włosów, sięgające brwi i miękko ujmujące twarz w ramy wdzięczne a pochlebne. Nowe uczesanie — to powrót do puszystych, bujnych falowań i złączonych z niemi uroków, które moda męska bezmyślnie gasiła. — Trzeba jednak przyznać, że znaczna większość kobiet czy to instynktownie, czy w poczuciu praw harmonji nie przyjęła męskiej fryzury. Tylko nieliczne typy męskie wśród kobiet, albo te, którym chodzi o zwracanie uwagi na siebie za każdą cenę, obnosiły ją ostentacyjnie.

Uczesanie dzienne, jakkolwiek zupełnie nieskomplikowane, odzyskało swe wartości upiększające i, zależnie od ułożenia włosów, nadaje zmienny, zależnie od chwili, czy toalety, pożądany wyraz twarzy.

Twierdzenie, że kobieta, posiadająca piękne włosy i dobrze uczesana, nie może nigdy być zupełnie brzydką, utrzymuje się tu w całej pełni.

Co więcej, lekka ondulacja podnosi subtelny czar włosów, a przez załamywanie się światła na falach uwydatnia ich połysk, jedwabistość i kolor. Kokieteryjnie zaś wpięty grzebyk — jeśli nawet pominiemy jego estetyczne działanie — przytrzymuje i utrwala kształt fryzury.

Uczesanie do sukien wieczorowych jest fantazyjniejsze od dziennego, ondulacja — bujniejsza, prócz grzebyków — różne przybrania głowy. Do tak kunsztownie zondulowanej fryzury przypina fryzjer częstokroć *postiches*, dla wywołania złudzenia długich włosów.

Do toalet balowych, na kostjumowe bale, słowem do t. zw. „wielkich toalet" wkładają elegantki za granicą peruczki z jedwabiu, które uważają za strojniejsze, za oryginalniejsze. Wyrabiane są we wszystkich kolorach, a także *en soie lamée*, który tak błyszczy, jakgdyby włosy były obsypane drobnemi pailletkami. Jednak najczęściej widywanesą peruczki białe lub *mauves*, które też uchodzą za najwytworniejsze.

Jakkolwiek tu fryzura męska należy do przeszłości, nie znaczy to wcale, że gładka jest niemodna.

Na podróż i do sportu czesze się włosy zupełnie gładko, bez ondulacji. Fryzurka dziecięca, z gładką grzywką nad czołem, po bokach głęboko zachodząca na twarz, ma swój odrębny szyk i prostotę.

Również włosy tłuste lub farbowane, które są odporne na ondulację, nadają się więcej do fryzur gładkich. Te ostatnie, o ile mają rozdział przez środek głowy, muszą leżeć niewzruszenie po bokach i wymagają węzła nad karkiem, który wobec tego nie potrzebuje golenia, ani maszynki, i może swobodnie zarastać.

Golenie karku wogóle powinno być zarzuconem przez panie; w wielu przypadkach wywołuje uporczywy wyprysk przez zadrażnienie delikatnej i nieprzywykłej do tego zabiegu skóry, a pozatem, wygolony karczek kobiecy jest czemś, co się absolutnie nie da pogodzić z naszemi pojęciami o jego piękności.

Efeb









O HARMONIJNEM ZESTAWIENIU MEBLI

CZĘSTO można spotkać się z twierdzeniem, że umeblowanie całego mieszkania lub przynajmniej każdego pokoju powinno być jednolite, to znaczy, że meble, składające się na jego urządzenie, muszą tworzyć jeden t. zw. garnitur. Zasada taka nie jest słuszna, a zastosowanie jej pozatem w praktyce jest bardzo często niemożliwe. I tak nie byłoby rzeczą konieczną sprawianie wszystkich mebli w kolorze czarnym dla pokoju, w którym mamy zamiar ulokować fortepian, dlatego tylko, że oddawna utarł się zwyczaj nadawania temuż, niewiadomo zresztą dlaczego, przeważnie barwy czarnej. Konsekwentnie przeprowadzona zasada jednolitości daje w rezultacie wnętrza nieprzytulne o charakterze sztywnym i uroczystym, których nudę zwiększa jeszcze zwyczaj powtarzania na wszystkich meblach, utrzymanych przytem w jednym kolorze, jednej i tej samej dekoracji, w celu podkreślenia ich wzajemnej przynależności. Jedynie przy urządzaniu większych wnętrz reprezentacyjnych zasada jenolitości jest obowiązującą, choć i w tym wypadku można wprowadzić pewną rozmaitość form i dekoracji w użytych sprzętach, nie naruszając jednak charakteru całości. Często zdarza się konieczność włączenia do nowego umeblowania sprzętów starych, czyto drogą spadku otrzymanych, czy też specjalnie nabytych ze względu na ich wysoką wartość artystyczną. Niema potrzeby w takich wypadkach pozbywania się ich, o ile są w dobrym stanie a użyteczność ich jest wypróbowana. Kontrast, jaki powstaje w tym wypadku, z zestawienia sprzętów różnych pod względem barwy, o ile nie jest zbyt silny, wpływa korzystnie na podkreślenie ich formy i piękna materjału, z którego są wykonane. Brak takiego kontrastu wywołuje natomiast wrażenie monotonji. Tak naprzykład dębowe meble, postawione na tle takiejże boazerji, w tym samym kolorze utrzymanej, nie będą czynić spodziewanego efektu. Natomiast czarna kasetka postawiona na orzechowym stoliku uwydatni należycie piękno tego szlachetnego drzewa. Z powyższego wynika, że zestawienie mebli różnych pod względem barwy nie tylko jest możliwe, ale nawet pożądane. Oczywiście, meble, tworzące w większej ilości pewną całość, jak np. dwa łóżka lub dwie szafy pokoju sypialnego obok siebie stojące, jak również krzesła pokoju jadalnego powinny być jednakie, natomiast łóżka nie sąsiadujące z sobą mogą być rozmaite. Salony i gabinety, których urządzenie składa się zwykle z kilku grup mebli w postaci stoliczków, kanapek i krzeseł czy foteli, przedstawiają wdzięczne pole do odpowiedniego ich zestawienia. Cała trudność polega na umiejętnem sharmonizowaniu poszczególnych grup między sobą, względnie pojedyńczych mebli w grupach.

Sharmonizowanie to polega raczej na odpowiedniem ich zestawieniu pod względem formy, niż barwy. Fotele i krzesła o formach prostych ustawione wokoło małego, delikatnego, bogato zdobionego stoliczka nie będą tworzyć z nim odpowiedniej grupy, ponieważ pożądany w zasadzie kontrast byłby w tym wypadku zbyt silny. Zestawienia takie, niezgodne pod względem charakteru, spotkać można bardzo często. Omawiając kwestję zestawienia sprzętów, kilka słów trzeba poświęcić tak zwanym meblom antycznym czyli stylowym. Pod tą nazwą rozumieć należy oczywiście oryginalne sprzęty stare, posiadające nietylko wartość artystyczną, lecz i historyczną, a nie ich imitacje późniejsze i dzisiejsze. Twierdzenie, jakoby używanie takich mebli nie powinno mieć dziś miejsca, jest częściowo tylko słuszne. Meble rokokowe, Ludwika XVI, czy barokowe, jako nie odpowiadające naszym potrzebom i różniące się bardzo pod względem charakteru od form dziś używanych, nie nadają się do dzisiejszych mieszkań i zestawienie ich z meblami nowoczesnemi jest prawie niemożliwe. Meble takie zastosowaćby się dały jedynie do urządzenia wnętrz reprezentacyjnych w całości w ich charakterze utrzymanych, jak to zresztą bywało w epoce ich powstania. Bo nawet wówczas używano na codzień sprzętów mniej pompatycznych i bardziej wygodnych.

O ile chodzi natomiast o meble epok późniejszych, to znaczy empirowe, a w szczególności biedermeierowskie, to użycie ich dzisiaj jest zupełnie na miejscu i zestawienie ich z meblami dzisiejszemi daje zupełnie dobre efekty, tem bardziej, że w formach niektórych mebli nowoczesnych, jak stołki, stoliki, fotele czy sofy, niewiele (o ile pominiemy meble klubowe) lub wcale nie postąpiliśmy naprzód. Meble te są pod względem celowości ich konstrukcji tak wypróbowane, a pod względem artystycznej formy skończone, że w zupełności odpowiadają naszym dzisiejszym wymaganiom. Nie wynika z tego jednakże, aby wzory te kopjować dzisiaj niewolniczo przy sprawianiu nowych mebli. Jest to zresztą w wielu wypadkach niemożliwe, ponieważ życie wytworzyło nowe formy mebli, dla których nie znajdujemy odpowiednich wzorów w epokach ubiegłych.

Zamiast niepraktycznych już dzisiaj komod, tak ulubionych dawniej, używamy, dla przechowania garderoby i bielizny, szaf rozmaitych wymiarów, a miejsce maleńkiego sekretarzyka zajęło wygodne, szerokie biurko. Kwestja mebli antycznych nie jest dziś dla szerszego ogółu aktualna i interesować może jedynie tych, którzy je posiadają. Jeżeli się zważy, że czas trwania mebli wynosi około stu lat, to łatwo zrozumieć, że niewiele oryginalnych antyków dochowało się do dnia dzisiejszego. Przeważnie są to falsyfikaty, których cena nie stoi w żadnym stosunku do ich rzeczywistej wartości. Duży doniedawna popyt na meble antyczne skłonił szereg fabryk, szczególnie niemieckich i angielskich, do masowego ich fałszowania, przyczem, w najlepszym razie, wypuszcza się na rynek meble, których jakaś zaledwie drobna część składowa, np. gzyms, filarki lub jedna noga, bywa oryginalna, stara, a reszta — świeżo dorobiona. Falsyfikaty te są czasem tak udatne, że wprowadzają w błąd nieraz wytrawnych znawców, dlatego nabywanie mebli antycznych jest bardzo ryzykowne, jeżeli się weźmie pod uwagę ich wysoką cenę. Ten, trwający do dziś dnia zresztą, popyt na te meble da się częściowo wytłumaczyć niskim poziomem artystycznym dzisiejszej wytwórczości meblarskiej, zwłaszcza u nas, wskutek czego kwestja sprawiania nowych mebli jest, ze względu na związane z tem koszta, dość kłopotliwa. Niekażdy może i chce powierzyć kompetentnemu artyście wykonanie odpowiednich projektów, co z natury rzeczy pociągać musi za sobą dość duże koszta. Pozatem każdy chętnie chciałby widzieć sprzęty, które nabywa. Wskutek tego kupuje się dziś przeważnie meble gotowe lub zamawia je na podstawie przedłożonych przez stolarza wzorów. Ponieważ jednak tak meble gotowe, w składach się znajdujące, jak również ich wzory, przeważnie niemieckie, niezawsze przedstawiają odpowiednią do ich ceny wartość artystyczną, byłoby rzeczą niezbędną, przy nabywaniu lub zamawianiu mebli, zasięgnąć porady obznajomionego z meblarstwem artysty.

Architekt Stefan Strojek

W MUZEUM

W oknach pomarłe już dawno światła,
Zakurzony cień i cisza lepka,
Pochylony, stary dzień
U historycznego siedzi kotła.

I jeszcze jakiś skostniały lęk, czasu strzęp,
Przeszłość wysuwa się z siarczanu kwasu —
Zakrywa suknią z pajęczyn wszystkie okna —
Więc puste oczy. Ani jednego, żywego atomu hałasu.

Zofja Dąbrowska



Przed operacją

NOWOCZESNE DĄŻENIA DO WYGLĄDU ESTETYCZNEGO

I

PANI DE NOËL I JEJ DZIAŁALNOŚĆ



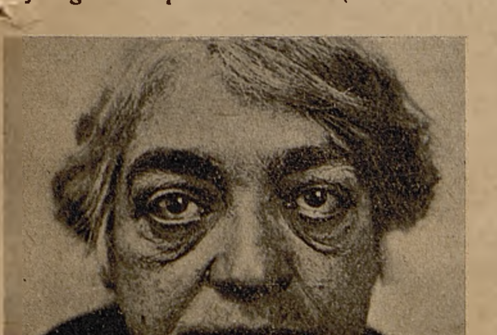
Po operacji

NIEMA nic łatwiejszego nad ośmieszanie. Jest to broń słabych, nie mających innych argumentów. Za tym, który ośmiesza, stoi zawsze tłum, żądny taniej uciechy i nie zadający sobie trudu myślenia. Dlatego też ośmieszyciele są najniebezpieczniejszymi wrogami nowatorstwa i każdego, kto chce wprowadzić w życie nowe rzeczy, czy pojęcia. Tutaj zaś, we Francji, bardziej niż gdziekolwiek indziej, ludzie lubią się śmiać i niezdolni do biernego ustosunkowania się wobec tego, co nowe, wybierają ten najłatwiejszy sposób reagowania. Można więc sobie wyobrazić, na ile wyśmiewającej nieufności napotkała pani dr de Noël, kobieta-lekarz, która kilka lat temu zapomocą „operacyj upiększających" usuwać poczęła z twarzy ludzkiej to, co ją szpeci, a więc fałdy, zmarszczki, plamy, obwisłe podbródki, worki pod oczyma, „kurze łapki" i t. d. Jakże wielką musiała być energja pani de Noël, jeżeli w rezultacie jej gorliwej pracy pojęcie operacji kosmetycznej utarło się wkońcu, jeżeli klinika jej zasłynęła na świat cały, jeżeli zaroiło się w niej od pacjentów i pacjentek wszelkich narodowości, jeżeli młodzi lekarze zjeżdżają się ze wszystkich stron świata dla nabrania pod kierunkiem słynnej operatorki wprawy w tych łatwych napozór, a jednak wymagających wielkiej umiejętności, operacjach. Pani de Noël ponadto zdobyła sobie uznanie miarodajnych sfer rządowych i z ramienia rządu jeździ za granicę, aby przed wielkiemi tłumami obcych słuchaczy zdawać sprawę z motywów, istoty i rezultatów swej pracy. Motywy zaś te — to dążenie do umożliwienia pracy ludziom, przez wiek zniszczonym, którzy wskutek swej powierzchowności nie mogą zadośćuczynić wymogom karjery artystycznej, działalności pedagogicznej lub poprostu estetycznym wymaganiom pracodawców. (Nie trzeba bowiem sądzić, że tylko próżność skłania ludzi, a zwłaszcza kobiety, do poddawania się operacji upiększającej.) Dąży ona również do oddziaływania na nastrój i energję jednostek zapomocą przywracania im wyglądu estetycznego. Pierwsze swe operacje pani de Noël wykonywała na objektach męskich, a i dziś jeszcze duży procent operowanych to mężczyźni, chcący oswobodzić się od przedwczesnych oznak starości. Operacja kosmetyczna polega na usunięciu wąskich pasków skóry za uszami, pod włosami, na szyi i t. d. i na obciągnięciu pozostałej skóry w ten sposób, że zacierają się zmarszczki, fałdy, giną worki pod oczyma i t. d. W miejscu operowanem skóra jest umiejętnie zszywana, a blizna goi się prędko, nie pozostawiając śladu. Twarze bardzo zniszczone wymagają kilku operacyj, które stopniowo usuwają wady twarzy. Rezultaty tych operacyj są widoczne. Bardzo wiele kobiet i mężczyzn uzyskało wygląd świeży i młody, a to z pożytkiem i dla ogólnej sumy sił żywotnych. Zazwyczaj operacjom tym zarzuca się to, że rezultaty ich nie są trwałe, że co kilka lat operacja musi być powtarzaną. Ale skóra ludzka odznacza się rozciągliwością i dlatego po kilku latach znowu się rozciąga, marszczy i obwisa, operacja jednak jest łatwa, bezbolesna i nieszkodliwa, więc nic nie stoi na przeszkodzie do powtarzania jej, tak samo, jak powtarzamy kurację u dentysty, który nie może raz na zawsze wyleczyć zębów naszych. — Pani de Noël jest dziś kobietą przeszło pięćdziesięcioletnią, ale pomimo ciężkiej pracy zachowała wygląd młody i pełen energji, a przyczyniły się do tego oczywiście i operacje, dokonane przez kolegów na jej osobie. Postać tej kobiety jest nadzwyczaj ciekawa, umie ona bowiem połączyć dążenie do wiedzy, praktyczne jej zastosowanie, popularyzowanie swych przekonań zapomocą doskonałych referatów — z pracą społeczną, z życiem towarzyskiem, z ukochaniem muzyki i malarstwa, ze sportami — last not least — z wielką elegancją. Mieszkanie pani de Noël jest kolekcją dzieł sztuki, od starożytnych począwszy, aż do obrazów doby ostatniej. A pani de Noël — jasnowłosa, uśmiechnięta i uprzejma — jest ulubionym chirurgiem i nauczycielem w klinice, amazonką w Bois de Boulogne, przewodniczącą różnych klubów artystycznych i towarzyskich, żywą ilustracją nowoczesnych dążeń kobiecych. — W następnym artykule napiszę zkolei o działalności słynnej Liny Cavalieri.

Z. Kramsztyk (Paryż)



Dr Noël podczas operacji



Przed operacją



Po operacji

Powieść nagrodzona na konkursie „Świata Kobiecego“

DALEJ stało na kotwicy kilkanaście bark rybackich; na jednej lśnił zakopconą czerwienią sześcian latarki, z innej dolatywało brząkanie gitary. Illa spojrzała w stronę otwartego morza. Smugę księżycowego światła przekreślał w dali torpedowiec,

Wsparła się o kamienny słup. Naokoło niego okręty wielu, wielu krain owijały liny... U jej stóp woda była czarna, chlupiąca szeptem, oleista.

Tak właśnie jest blisko od beztroski do bólu, od pełni sił pływaka do martwoty topielca — pomyślała. Tańczy sobie maleńka radość jednego człowieka, a tuż, tuż: bezmiar cierpienia całego życia i całej śmierci tajemnica. „Buntuje się wszystko w nas przeciwko takiej śmierci“, mówiła Lubow Siergiejewna o młodym chłopcu, który utonął. Lecz gdy ciężko zraniono człowieka, którego kocha — ani słowa buntu. Bo to dla niej ma sens.

Zatrzymała się na tej myśli, przeżyła ją do głębi. Potem zastanawiała się dalej:

Znam morze, czuję jego potęgę, przenikam zamysły.

Gdy rozleje się, tęczowe niby wnętrze konchy, leżę na wodzie, i patrzę w złociste niebo zachodu, i ogarnia mnie jego senność. Gdy wczesnym rankiem budzi się, stalowe o fioletowych przegubach, słyszę śmiech jego drobnych fal i porywa mnie beztroska wesołość. Rozumiem morze. Wiem, że są burze, jak atak na szaniec, inne, niby wybuch radości, a bywają i zimne, zdyszane, mściwe...

Życie ziemi też czuję. Równe tłuste skiby orne mniej mi są bliskie. Ale ta ziemia ciepła, czarna, mokra, korzeniami przerośnięta, którą pokrywa podzwrotnikowy las...

A pustynia! Ta ziemia nie jest już glebą, z której nasienie tworzy wszelaki kształt żywy. Tam w nagiej prostocie piętrzy się ona sama w różańce piaszczyste i skały, co rwą się ku Bogu niby krzyk ekstazy. Od pustyni niedowiarek uczy się modlitwy, a święty Boga tam dosięga.

Mogę także wniknąć w istotę wichru. Jego duch jest mi najbliższy, gdy siądę na skałach, zamknę oczy i jak kamień omywany potokiem zanurzam się w nurt powietrzny.

Wiem też, że ogień jest naprawdę szczęśliwy dopiero wtedy, gdy szeroko płonie las albo step. Dobrze mu jest jednak czasem, jeśli mu pozwolą roztańczyć się w małym kominku, szczególniej gdy naokoło są dzieci, a poza domem ulewa przepaja wszelką tęskniącą ku płomieniom suchość.

Rozumiem roślinę, nietylko szeleszczące pęki palm, i ljany kwitnące, i olbrzymie pękate seiby, ale także maleńkie palczaste porosty nadmorskich stepów, słoną wodą nabrane.

Rozumiem zwierzę, które jest krwiożercze, lub syte i znużone. Czuję się jednem z człowiekiem zaborczym i z człowiekiem litościwym... Lecz zawsze pogrążałam się w każdą duszę zosobna, jak we wszechświat. Czemu nie umiałam dotychczas wniknąć w żadną zbiorowość ludzką, w rodzinę, w naród? Czemu nie czuję się śpiewakiem żadnego chóru? Czy byłaby w tem niewola, czy wyzwolenie od najgorszej niewoli — od kajdan własnego ja? Myślała o tem wszystkiem poraz pierwszy, myślała mocno, aż do bólu.

VI. KU DOLINIE JOZAFATA

W ostatnich dniach Illa coraz częściej rozmyślała o matce. Jedynym człowiekiem, który mógł jej opowiedzieć o niej, był wuj Adam Malinowski. Poszła kiedyś do niego pod pretekstem pożyczenia powieści Ibanez'a; wuj, wychowany w Peru, miał trochę hiszpańskich książek i dzielił się niemi chętnie.

Zdziwiło ją, iż zielone żaluzje po południu są jeszcze zamknięte. Oblana słońcem biała fasada domu zdała się spać; szarpnięty dzwonek dźwięknął niezręcznie. Po długiej chwili otworzył Wasyl w białym kitlu.

— Oj, panienko, nic z tego nie będzie. Baryn-baryn śpi...

Z głębi rozległ się głos kobiecy:

— No i co, Wasyl, nie zamkniesz? Jeżeli to przepiórki, bierz odrazu pięć dziesiątków, i zamykaj, co u djabła!

Wyjrzała z za drzwi Ewdokja w rozchełstanej matince i cofnęła się z lekkiem: ach! Dały się słyszeć jakieś szepty.

— Przyjdę kiedyindziej — rzekła szybko Illa i odeszła w poczuciu, iż wpadła tu potrzebnie, jak osa w syrop.

Żal jej było wuja. Przed dwoma laty podczas jednej z nielicznych wizyt w „Willi Morw“ obserwowała długo jego wydatne czoło, suchy nos, starannie rozczesane faworyty i wsparte na poręczach wypieszczone, wąskie dłonie. Szkoda go było na wegetację, jaką prowadził. Co go tu trzyma? — myślała nieraz dawniej. Teraz rozumiała już. Nie, nie, Ewdokja, jak sądziła wujenka (nie byłoby Ewdokji, znalazłaby się inna) — lecz syty, napoły próżniaczy, pozbawiony wymagań od otoczenia i przedewszystkiem od siebie tryb życia, jaki na rządowej posadzie mógł prowadzić łatwiej, niż gdziekolwiek indziej. Odrabiał swoich kilka, czasem parę godzin biura, gdzie z podwładnymi był zapanbrat, czekał emerytury i spekulował na placach, szczęśliwie a bez fatygi. Pozatem używał życia, co oznaczało dla niego dogadzanie wszystkim zmysłom. Nie pchały go zresztą żądze ku nowościom uciech wybrednych, ku nienasyceniom wiecznych poszukiwań, poprzez które niejeden duch gwałtowny przebija się ku Prawdzie. Jego żądze zaspakajały się łatwo, codzień po tej samej drodze dążąc truchcikiem do znanego żłobu.

Cóżby dziś mógł powiedzieć o matce Illi, o tej dumnej Marji Reginie, która była jeszcze dziewczynką, gdy wyjechał z Peru? A kiedy ona podrosła i wbrew woli najbliższych poszła za indyjsko-hiszpańskim mieszańcem nad parną rzekę, co zabić ją miała — czyż starszy brat zdobył się na wysiłek, by samemu ukształtować swój do tego faktu stosunek?

Nie należało go nawet pytać, chyba poto, by zbył ogólnikami, myśląc: „Biedna Illa! Co było, to było, ona temu nie winna“.

Błądząc po rozespanych w skwarze białych uliczkach, Illa zdała sobie wyraźnie sprawę, iż ta nić, łącząca ją z przeszłością, była złudzeniem. Poczuła się samotną, jak tam na molo. Dawniej myślała, iż jest w niej tylko żądna podbojów krew wielkich zdobywców puszczy. Teraz, gdy usłyszała w duszy inne wołanie, zdało się jej, że znów razem z matką słucha śpiewu flauteritów o świcie, zdało jej się, iż wystarczy do niej podejść z ufnością, a ona jasnemi oczami spojrzy w duszę i wszystko, wszystko miłującem rozumieniem ogarnie. Illa chciałaby wejść za nią po tej samej ścieży na ten sam szczyt, na który ona w radości i męce szła — ale gdzie ścieży tej początek?

Przechodziła koło karaimskiej kenassy. Wąski podwórzec z wmurowanemi po obu stronach tablicami nęcił chłodem starannie podlewanych pnączy, które tworzyły sklepienie. Słońce kapało przez nie na biel marmurów, niby miodne krople.

Illa pchnęła furtę i poszła w głąb ku świątyni. Kenassa była zamknięta. Misternie rzeźbiony portal przypominał wejścia meczetów.

Nagle kędyś z boku zadźwięczały po płytach kroki. Zbliżył się młody, brodaty mężczyzna w czarnej szacie i czarnej czapeczce na głowie.

— Pani chce zwiedzić kenassę? Zaraz przyniosę klucze! — rzekł z przyjaznym uśmiechem, nie czekając na odpowiedź.

Wrócił po chwili. Szczęknął zamek, drzwi otworzyły się z głuchem echem. Wionęło ku Illi zapachem ambry i wilgoci. Wnętrze, szlachetne w arabskiej lekkości konstrukcji, banalnem urządzeniem przypominało zarazem synagogę i meczet, siedmioramienne świeczniki i gwiazdy sjońskie, przytem dywany, nisko na łańcuchach zwisające lampy o ażurowych kopułach z mosiądzu i nowożytne witraże z roślinną ornamentacją.

Przewodnik był niższym duchownym karaimskim. Uderzony cudzoziemskim akcentem i typem dziewczyny, spojrzał na nią w pewnej chwili nieufnie:

— Ale pani nie izraelitka?

— O nie! — odparła żywo Illa. — Jestem katoliczką, tylko z bardzo daleka.

— To pani zapewne pierwszy raz w życiu widzi Karaimów, prawda?

— Jestem tu już parę lat i wiem, że na Krymie jest was wielu, ale przyznam się, iż nic się nie orjentuję w waszej religji, prócz tego, że jesteście sektą żydowską.

Młody brodacz żachnął się i cofnął — lecz po chwili uśmiechnął się znowu i spojrzał z góry na naiwną cudzoziemkę.

— Widzę, że pani jest rzeczywiście z bardzo daleka i o naszej wierze nic nie wie. Ale tu w kenassie nie wypada nam rozmawiać. Gdy pani wszystko obejrzy, wyjdziemy, a wówczas panią objaśnię.

Skoro znaleźli się znów u odrzwi świątyni, przewodnik zaproponował z prostotą, na jaką zdobyć się może tylko człowiek pierwotny, lub też ten, kto dotarł do źródła różnolitości życia i odnalazł jego syntezę.

— Niech pani zajdzie do mnie.

Dodał poważnie:

— Chciałbym pani wytłumaczyć, że nie jesteśmy sektą żydowską.

Illa poszła.

Matka i siostra karaimskiego kleryka częstowały ją rybą, duszoną po grecku w oliwie z cebulą i pomidorami. Fotele naiwnie ozdobione szydełkowemi gwiazdkami, świecąca podłoga i szyby, kwiaty na oknach — to wszystko tchnęło jakimś serdecznym spokojem, zarówno jak twarze gospodarzy o szlachetnie semickich rysach, bez pospolitej u Żydów domieszki mongolskich koczowników.

Dawid — tak zwał się duchowny — jął tłumaczyć z zapałem. Nie było według niego bardziej przewrotnej nacji, niż Żydzi. Bóg dał izraelitom Zakon; oni pozornie dar ten przyjęli, chcąc zachować Boską przychylność, lecz natychmiast wymyślili Talmud, aby żywe prawo Boga zmienić w martwą literę, gdyż zawadzało im w życiu doczesnem. Zbywają to prawo obejściem, formułką lub zaklęciem magicznem, i sądzą, nieszczęśni, iż szkielet formy zostanie im poczytany za treść.

— Oni nawet bieg gwiazd pozmieniali w swoich komentarzach, by poprzekręcać terminy odwiecznych świąt według swego widzimisię! Nasi kupcy, którymi Żydzi pogardzają gorzej niż stadem gojów, są doprawdy jagniętami wobec ich przebiegłości — ciągnął Dawid. — Opowiem pani ciekawe zdarzenie. Ojciec mój miał na krańcach miasta pusty plac. Przyszedł do niego bardzo biedny Żydek i prosił, by mu ojciec wydzierżawił maleńki kącik na postawienie budki z wodą sodową. Ojciec mój powiedział: „Postaw sobie budkę, a czynszu żadnego nie chcę, bo wiem, bo jesteś nędzarzem". I wydzielił mu ze swego placu kawałek pod ową budkę. Minęło wiele lat, postarzał się i ojciec mój, i ów Żyd, który zdążył się wzbogacić i miał już naprzeciwko budki sklep na tej samej ulicy. Wreszcie ojciec zapragnął pobudować na swoim placu szkołę i zażądał od Żyda, by swoją budkę zabrał. Wówczas tamten wytoczył ojcu proces o przedawnienie. Kontraktu nie było i Żyd proces wygrał. Prawo, ludzkie prawo, stanęło po jego stronie. Ale gdzie stał Bóg i jego prawda? — Tak, z religji Żydzi uczynili martwe szaty, które nie oblekają Boga. Żal mi tego narodu. Szczęśliwi jesteśmy my, których żywią niesfałszowane nauki proroków Izraela, iż tu niemal u bram doliny Jozafata oczekujemy sprawiedliwego sądu Boga...

Zaległo milczenie. Przerwała je matka Dawida, która, zasłuchana w opowieść syna, nie zapominała jednak o obowiązkach gościnności i poczęstowała Illę chałwą. Dawid, zapatrzony w świat niewidzialny, nie zauważył tego.

Zapadał zmierzch; młoda Karaimka wniosła lampę. Illa zaczęła się żegnać. Dawid wstał, wziął ją za rękę i rzekł, wskazując na etażerkę:

— Widzi pani ten aparat fotograficzny? Jest zwykły i niedrogi, ale nie oddałbym go za najwspanialszy. Tym aparatem robiłem ostatnie zdjęcie mego ojca, który już nie żyje. Tak samo nasza kenassa — uśmiechnął się — jest niepokaźna w porównaniu z tylu wspanialszemi świątyniami: dla nas jest ona domem Boga.

To ostatnie porównanie wydało się Illi kwakiersko-naiwne i sentymentalne. Lecz niektóre słowa Karaima zastanowiły ją. Cóż on jej jednak powiedział, czegoby nie zawarło ewangieliczne: „Wiara bez uczynków martwa jest"? I ona była, jak ci Żydzi — wiara jej również była czczą formą.

Refleksje ostatnich dni, jej utonięcie we własnych przeżyciach były inną, mniej ruchliwą postacią tego samego próżniactwa, które wypełniało dotychczasowe jej życie. Trzeba nauczyć się czynem szukać Boga.

Rozmyślania te miały tylko tę dobrą stronę, iż dały jej poznać samotność, a przez to postawiły niby wędrowca na górskim szczycie, z którego widać pod stopami szeroki świat, jego doliny, gościńce, bory i miasta — wszystkie drogi.

Lecz w głębi serca czuła, że droga jej jest już znaczona. Wiedziała, iż pójdzie za matczyną tęsknotą; tyle razy odczytywała z wewnętrznem drżeniem słowa, wpisane ręką matki na pożółkłej kartce książki od nabożeństwa, słowa, wypowiedziane przez Boga-Człowieka:

Ptaki mają swe gniazda...

VII. WODOSPAD

Illa nie zdawała sobie sprawy z tego, że kocha Krzysztofa. Dwa dni minęły od pamiętnej burzy gradowej, pełne przeżyć wewnętrznych, tem bardziej wstrząsających dla niej, iż dotychczas wysiłki jej zdążały jedynie do pokonywania przeszkód zewnętrznych. Pochłonięta burzą, która się w niej rozpętała, nie zastanowiła się jeszcze, co było przyczyną, iż konstrukcje, wystarczające jej przez tyle lat, rysowały się aż do podstaw, a pędy jakiejś potężnej wegetacji przebijały się z dna duszy poprzez zwaliska.

Nie myślała zgoła o Bolęckim, choć czuła go podświadomie każdym atomem, w każdej chwili. Nawet morze nie mogło nasycić jej wewnętrznego głodu. Było przez te dni pogodnie lazurowe i roiło się od kąpiących.

Korzystając z lekkiego powiewu, Ola i Tonia urządziły wycieczkę żaglowcem. Zabrały znajomych i produktów, ile łódź unieść mogła; wiózł ich Afanasopuło, młody Grek o profilu Antinousa, z wypomadowanym lokiem, zwisającym z pod dżokejki na środek czoła.

Illa została, wymawiając się koniecznością odwiedzenia pani Herburtowiczowej, która jakoby czuła się gorzej od paru dni. Rzeczywiście wyrzucała sobie dawną niebytność u chorej staruszki, odwiedziny te zaś były zarazem pretekstem dla samotnej wędrówki.

Przylepiony do skały bielał na zboczu ponad zielenią dom, w którym mieszkała babcia Herburtowiczowa z wnukami: „ofiarną Michaliną, nastrojową Anną i posągowym Witoldem", jak ich powszechnie nazywano. Illa zrazu zawyrokowała, iż ciekawą połową tego towarzystwa są: babcia i Anka. Witold, śmiesznie zadurzony w Toni, oraz Michasia, wiecznie wędrująca z teką po jakichś kursach i przytułkach dla wysiedleńców czy jeńców wojennych, budzili w niej równie mało sympatji, jak w podróżnym zajęte miejsce w wagonie.

Gdy znalazła się w przedpokoju, doleciał ją nienaturalny wybuch śmiechu Anki. Wyszła Michasia. Miała dziwnie ściągnięte rysy i zaczerwienione powieki.

— Jak zdrowie pani Herburtowiczowej? — spytała Illa.

— Dziękuję, znacznie lepiej, ale przez parę dni byłyśmy bardzo niespokojne. Dziś babcia siedzi w fotelu, i jest aż zanadto ożywiona; boję się, by jej to nie zaszkodziło. Zwolniłam się od wszelkich zajęć na cały tydzień, żeby móc być wciąż przy babci. Ankę pielęgnowanie zanadto męczy.

C. d. n. *Marja Niklewiczowa*

CO CZYTASZ?

MŁODZIEŻ nasza, a zwłaszcza dziewczęta, naogół lubią bardzo czytać, czytają dość dużo i chętnie o książkach rozmawiają. — Co teraz czytasz? — Znasz to? — Bardzo dawno czytałam, nie pamiętam — Cudna książka — To dobre dla dzieci — Takie nudne — Płakałam, czytając — Pożycz mi — Dobrze, ale najpierw Ance; już jej obiecałam — takie i tym podobne strzępki rozmów można bardzo często pochwycić, bo lektura stanowi obok kina, znajomych młodzieńców, saneczek, charlestona czy tennisu, ploteczek szkolnych i *last but not least* — mody, jeden z przedmiotów zainteresowań i rozmowy tak zwanych dawniej „podlotków" mniej i więcej wyrośniętych.

Chociaż w porównaniu z czasami przedwojennemi, mało dziś ludzi książki kupuje, to jednak u inteligencji prawie w każdym domu jest kilka, kilkanaście, rzadziej kilkadziesiąt książek. Rozmaite. Obok Sienkiewicza czy Reymonta, dodatki powieściowe do dzienników i tygodników, jakaś w podróży kupiona książka, jakaś pożyczona dawno, niewiadomo już od kogo, książki kupione dla dzieci z okazji imienin czy gwiazdki, lub też zadanej w szkole lektury domowej.

Dzieci pochłaniają zwykle szybko cały ten zapas (choćby „książki dla starszych" były pod kluczem), poczem pożyczają je swoim rówieśnikom, od nich otrzymują wzamian inne, a gdy trochę podrosną, zwykle począwszy już od V klasy gimnazjalnej, abonują książki w publicznej wypożyczalni, jako że bibljoteki szkolne dość są u nas jeszcze rzadkie i ubogie.

Wynika stąd, że do rąk młodzieży dostać się mogą i dostają się, obok książek, które czytać powinna, utwory bezwartościowe albo arcydzieła nawet, ale — za wcześnie.

Zdawałoby się, że nie potrzeba podkreślać, jak ważną rzeczą jest tu czujność i rozumne a delikatne działanie wychowawców. Tymczasem doświadczenie uczy, że bardzo wiele matek nie docenia, jak ważnym czynnikiem wychowawczym jest lektura, albo też fałszywie pojmuje swą rolę w związku z tem zagadnieniem.

Utarło się już, nie wiem czemu, przekonanie, że „chłopcu nic nie zaszkodzi", i nawet najtroskliwsi rodzice nie wglądają zupełnie, i to z zasady, w lekturę synów. Podobną obojętność w stosunku do córek spotykamy bardzo rzadko, lecz jakże często natomiast troskliwość w tym kierunku jest tylko pozorna lub bezskuteczna!

Gdy córka czyta zawzięcie, zaraz po przyjściu ze szkoły i późnym wieczorem, a dziwnie prędko przygotowała lekcje, albo „nie ma na jutro nic do nauki", matka rzuca pytanie: — Co czytasz? — Otrzymawszy odpowiedź: — To zadane na domową lekturę — to książka z bibljoteki szkolnej — to pożyczyła mi Zosia S. — zadawalnia się nią, nie biorąc nawet książki do ręki. Nie dowie się więc, że lektura zadana w III klasie np. — to „Popioły", albo że z bibljoteki szkolnej otrzymała córka „Chłopczycę", a książka rzekomo czy naprawdę pożyczona od koleżanki, dziewczynki z dobrego domu, to — „Blada twarz czyli Hrabina Paryża!"

Oczywiście, pani X. jest przekonana, że córka nigdy nie kłamie, a jeśli swe pytanie „Co czytasz?" powtarza często, przekonana jest również, że czuwa nad nią troskliwie.

Usłyszawszy w odpowiedzi na stereotypowe pytanie: — Co czytasz? — nazwisko nieznanego autora, lub nieznanej jej powieści, niejedna matka bierze książkę tę do ręki, przerzuca ją z zatroskaną miną lub nawet czyta, a o ile nie zauważy jakiejś zbyt drastycznej sceny erotycznej, uspokojona i w poczuciu spełnionego obowiązku oddaje ją córce, nie zastanawia się jednak zupełnie nad tem, czy naprawdę warto, by dziecko tę książkę czytało?

Są matki, które wpadają w drugą ostateczność. Podejrzliwie odnoszą się do każdej książki, poddają utwory specjalnej cenzurze, niespokojne i trwożne, czy nie wywrą one jakiegoś ujemnego wpływu na dziecko. Czasem córka jest już prawie dorosła, doskonale orjentuje się w zjawiskach życiowych (chociaż matka nigdy z nią o „pewnych rzeczach" nie mówiła), a matka zabrania jej czytać np. „Chłopów" czy „Quo Vadis" ze względu na pewne sceny o gorętszym kolorycie. Takie stanowisko matki, wyrażające się zwykle w sakramentalnem powiedzeniu: „To nie dla ciebie książka" w odniesieniu do młodzieży starszej wywołuje najczęściej hipokryzję. Córka poddaje się pozornie wyrokowi, a książkę przeczyta potajemnie, albo śmiejąc się z naiwności matki, albo mówiąc sobie z pobłażliwym uśmiechem: nie trzeba staruszce odbierać złudzeń. Jeśli zaś, co zdarza się rzadko, posłucha, wyrabia w sobie przekonanie, że jest osobą niezmiernie ważną, która wymaga niezwykłej pieczołowitości i ochraniania, wyższą, cenniejszą, niż rówieśniczki. Mniemanie takie, wyrabiane od najmłodszych lat, nie może oczywiście wpływać korzystnie na rozwój charakteru.

Jeśli uważamy, że jakiś utwór literacki o wielkiej wartości artystycznej nie jest jeszcze dla dziewczynki odpowiedni — a jest to rzecz indywidualnego rozwoju — jest niewątpliwie lepiej, zamiast zakazu czytania, popartego owem „to nie dla ciebie", dać przyjacielskie i rozumne wytłumaczenie, że umysł niedość jeszcze rozwinięty nie potrafi objąć całego piękna, zawartego w utworze, że natomiast później bogactwo i mądrość treści, piękno formy, należycie zrozumiane i odczute, będą dla niego źródłem radości i zadowolenia.

Jeśli chodzi o powstrzymanie młodzieży od czytania rzeczy bezwartościowych, to najlepszym sposobem jest — podsuwanie jej rzeczy godnych czytania obok podkreślania przy sposobności, że wobec ogromnej ilości dzieł, które istnieją a krótkości życia ludzkiego, rozumnie postępuje ten, kto czyta tylko — najlepsze.

Zapomina się często o tem, że równie ważnem, jak pytanie: co czytasz? jest: jak czytasz? — Umiejętność czytania zdobywać trzeba pracą i doświadczeniem, a zaprawiać się do niej od lat najmłodszych. I tu jest bardzo wdzięczne pole działania dla matki.

Dziewczynki czytają przeważnie bardzo szybko i — nieporządnie. Trudno je nieraz oderwać od książki, którą pochłaniają jednym tchem, by na drugi dzień znowu przeczytać inną, a za parę tygodni — zapomnieć. Często opuszczają opisy czy nawet opowiadanie ciągłe lub tylko przebiegają je wzrokiem w poszukiwaniu dialogów, a zainteresowanie ich ogranicza się zwykle jedynie do fabuły. W ten sposób wyrabia się i potęguje powierzchowność i płytkość umysłowa. — Przy nauce języka polskiego słyszy młodzież o tem, jak książki należy czytać, zachęca się ją do wnikania w myśl autora, zastanawiania się nad treścią i formą, zapisywania treści, spostrzeżeń i wrażeń z lektury. W tym samym kierunku powinna iść także działalność matki, tem skuteczniejsza, że skierowana na jednostkę.

Gdy matka zachęca swe dziecko, by dzieliło się z nią wrażeniami z lektury, lepiej je poznaje; przyzwyczaja je do zastanawiania się, do formułowania myśli i wypowiadania ich, a co najważniejsze, dzieląc z niem zachwyt, oburzenie, grozę czy wesołość, wywołane lekturą, nawiązuje i utrzymuje żywy kontakt z jego umysłem i sercem, związek silniejszy, niż — związek krwi.

Anina

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

Bibljoteka Laureatów Nobla, tom 49. MAURYCY MAETERLINCK: Życie termitów. Tłum. F. Mirandola. 208 str. Nakładem Wydawnictwa Polskiego, Lwów-Poznań, 1927.

Znakomity autor niezapomnianego, poetycko-przyrodniczo-filozoficznego studjum o „Życiu pszczół" znów opowiada nam dziś o owadach — tym razem o tajemniczem, ślepem a mądrem państwie podziemnem termitów, błędnie zwanych białemi mrówkami. Wprost wierzyć nie chcę, by temat ten mógł kogokolwiek nie interesować! Boć jakkolwiek dziwnem i niepojętem to się wydaje, nie ulega już chyba wątpliwości, że mrówki, pszczoły i termity — to ze wszystkich stworzeń ziemskich najbliższe człowiekowi stopniem inteligencji, choć kto wie, czy nie najdalsze jej rodzajem. Wprawdzie wartość czysto przyrodniczą tej pracy nieco obniża wyraźnie odczuwany fakt, że autor mówi o ustroju termitowiska na podstawie studjów książkowych, nie zaś, jak to było z pszczołami, na podstawie długoletnich obserwacyj własnych; natomiast przemożnie uwagę naszą przykuwa głębokie — niestety, skrajnie pesymistyczne — ujęcie filozoficzno-socjologiczne. Maeterlinck, duch wiecznie, nieukojnie szukający, zdaje się coraz bardziej skłaniać ku agnostycyzmowi. Ale naprawdę źle jest z tym dopiero, kto szukać przestał lub zaniedbał. Wszak powiedziano: szukajcie a znajdziecie. I jeszcze powiedziano: „la faculté de chercher accuse celle de trouver" (Wroński). Postawa Maeterlincka nakazuje szacunek. Może jest ona wstępem do bliskiego już — przejrzenia. *-w-c-i*

STANISŁAW WASYLEWSKI: Zerwana kokarda. 166 str. Nakładem Wydawnictwa Polskiego, Poznań.

Książka wytworna zewnętrznie i wewnętrznie. Zewnątrz: okładka, winjeta tytułowa i *cul-de-lampe* E. Czerpera oraz piękny kremowy papier bezdrzewny. Wewnątrz: sześć szkiców jednego z bardzo nielicznych, naprawdę wykwintnych mistrzów *essay*-u polskiego. Stanisław Wasylewski, autor licznych już i powszechnie ulubionych książek („Na dworze króla Stasia", „U księżnej pani", „O miłości romantycznej", „O siedmiu duszach kobiety", „Romans prababki" i in.), nie potrzebuje chyba rekomendacji — zwłaszcza w gronie kobiecem. Bo tym razem nadobne panie nie potwierdziły bajki (twierdzę rycersko, że to bajka) o swej niewdzięczności i miłością płacą za miłość autorowi, który we wszystkich swych dziełach — im niemal wyłącznie zainteresowanie swoje poświęca. — W omawianej książce wraca Wasylewski raz jeszcze do postaci niewieściej, którą się już przedtem zajmował parokrotnie: mianowicie do pani Walewskiej, jedynej może bezinteresownej kochanki Napoleona. Tę usługę, jaką Boy oddał pani Hańskiej — usługę rehabilitacji historycznej — wyświadcza Wasylewski pięknej szambelanowej z Walewic; a czyni to w sposób czarownie lekki, zajmujący i wytworny. W tem dziele mierzchnąca już legenda napoleońska odżywa i nabiera kolorów. Na wstępie mamy ładny i rzewny wiersz „Dotychczas o tem marzę"; dalej idą szkice: „Pani Walewska", „Orlątko" (nowe przyczycki, zaczerpnięte ze świeżo ogłoszonych pamiętników ówczesnych), „Zerwana kokarda" (o stosunku Kościuszki do obietnic Napoleona), „Pan Izydor pod Elsterą" (humorystycznie opowiedziane spotkanie żyda-handlarza z ks. Józefem), wreszcie „Oczyma dziecka" (o synu Napoleona i pani Walewskiej). *-w-c-i*

W OBRONIE SZAREGO TŁUMU. — Modą się stało obecnie w feljetonowej literaturze naszej — podkreślanie wszędzie i na każdym kroku bezideowości i płytkości kobiety współczesnej, zarażonej krepdeszynową chorobą charlestonowania przez życie. Kornel Makuszyński, Stanisław Wasylewski, wynalazca Mrówci, i wielu, wielu innych ciętem piórem oskarżają i sądzą tę, która fałdzistą szatę kapłanki domowego ogniska zamieniła na „samą jedną *crêpe de Chine*", a zamiast kołysać własnonożnie niemowlę w kolebce — wygina giętkie stopy w podrygach murzyńskiego tańca. Za pisarzami cała plejada autorek odezwała się głosem rozwagi i przestrogi.

Czy z powodzeniem? — i czy całkiem słusznie? — Czy można te zarzuty ciskać ogółowi kobiet?

Bo — jednak — bez przeciwstawiania Mrówciom i Ljanom wielkich imion kobiet — wyrosłych duchem ponad przeciętny tłum, Jelskiej, Kasprowiczowej, Mińskiej i innych — nie wolno dziś rzucać w twarz całemu społeczeństwu kobiecemu zarzutu egoizmu i płytkości. Można się nie dziwić mężczyznom, jeżeli jako obraz kobiety współczesnej widzą młodą lwiczkę o karminowych wargach i jedwabnej — ósmej duszyczce. Można im się nie dziwić. Bo tylko ten „gatunek" spotyka się w Bristolu i w Oazie, u Zalewskiego i u Welza. Ale to tylko *the lower ten thousand* (niższe dziesięć tysięcy) społeczeństwa kobiecego. To pianka lekka i świecąca — to nie ogół.

Te właśnie, jaskrawe i błyszczące, w oczy się rzucają i pozostają w pamięci, gdy natomiast legjony szarych pracownic, co w nadludzkim wysiłku starają się pogodzić pracę zarobkową z trudem matki i gospodyni, te nie mają czasu chodzić do Astorji, na karmin je nie stać, a są zbyt skromnie ubrane, by zwracać na siebie uwagę.

I dlatego się o nich zapomina.

A jest ich o tyle, tyle więcej, jak Mrówci i Ljan.

Wojna i związane z nią kataklizmy ekonomiczne zmusiły 90% kobiet do pracy zarobkowej, do podjęcia obowiązków i odpowiedzialności, nierównie większych, niż je przed wojną miał niejeden mężczyzna.

I ta konieczność odpowiedzialności wyrobiła w kobiecie hart i spokój, trzeźwość i pracowitość.

Ileż znam takich „kobiet przeciętnych", których imiona giną w szarym tłumie, a które swem pełnem podjęciem obowiązków ludzkich przeczą tej legendzie o Mrówci i Ljanie.

Więc nie mówcie tak ciągle o Mrówciach i Ljanach!

Patrzcie na szary tłum — a znajdziecie wśród niego brylanty pracy i jasne perły poświęcenia, które pociechą i otuchą na przyszłość napełnią serce.

*

A te, które już są Mrówciami i Ljanami?

Czyż je zmienimy najbardziej boleśnie trzeźwemi artykułami?

Chyba nie! — Więc lepiej pozostawmy je ich losom. Po postawionej diagnozie pozwólmy niech je życie leczy z „krepdeszynowej choroby".

Ale strzec pilnie trzeba, by ta choroba nie zataczała coraz szerszych kręgów. Od niej musimy ochronić przyszłe pokolenie. To nasz najbliższy obowiązek.

*

Od jak dawna marzy mi się wielki dom, o setce jasnych pokoi, w których każda samotna, pracująca dziewczyna znalazłaby swój *home*, codzienny, zdrowy obiad, rozrywki i opiekę. A wtedy jedyną dostępną dla pracującej dziewczyny przyjemnością nie byłoby kino lub dancing, z którego wraca — Mrówcią!

Czy jednak dojdziemy do tego — i kiedy? *Zofja Łosiowa*

TEGOROCZNY SEZON TEATRALNY W PARYŻU. — Doniedawna wiadome było, że teatr francuski dzieli się na dwa rodzaje: pozostały w tradycji, Comédie Française, teatr wielkich słów i wielkich gestów, oraz teatrzyk frywolnych tematów, frywolnych sytuacyj i frywolnych słów.

Dziś w teatrze francuskim panuje chaos. Wszystkie problematy sztuki wogóle, sztuki teatralnej w szczególności, jak również wszystkie zagadnienia życia skłębiły się, dając wynik bardzo niejednolity.

Zaznaczyć przytem należy, że równolegle z teatrami rządowemi i teatrami „bulwarowemi" powstał nowy rodzaj teatrów: teatry nowoczesne „d'avant garde". Jak sama nazwa wskazuje, są to sceny młodych, sceny poświęcone poszukiwaniom. Te teatry dały poznać Francji Strindberga, Pirandollę, Georga Kaisera, Jewreinowa.

Na przeszło czterdziestu scenach o tak różnorodnym charakterze zmienia się co kilka tygodni repertuar, bogactwo więc tematów, różnorodność ujęcia i inscenizacji, a nawet samej gry, przypomina kwietną łąkę, na której chwasty rosną obok kwiatów najcudowniejszych, a przechodzień każdy zrywa to, co mu się pięknem wydaje.

Z chaosu tego wyłowić pragnę narazie sztuk kilka, bądź ze względu na ich wielkie znaczenie ogólne, bądź ze względu na zagadnienia poruszone w nich, a blisko obchodzące świat kobiecy.

Poza sztuką Bernsteina „Venin", o której narazie pisać nie będę, wielkiemi sensacjami tegorocznego sezonu teatralnego były „Maya" Simona Gantillona w teatrze Studio, „Au grand large", sztuka angielska, Outwarda Bounda w teatrze Comédie des Champs Elysées, „Pluie" (Deszcz), przeróbka z noweli Somerseta Maughama, w teatrze Madeleine. Wielkiem powodzeniem cieszy się też komedja „Maître Bolbec et son mari" Georga Berba i Louis Verneuil'a w teatrze Athénée.

Akcja sztuki „Au grand large" odbywa się na okręcie, który na pełnem morzu zdąża do nieznanych brzegów. Pasażerami tego okrętu są bowiem umarli, którzy zwolna dopiero zaczynają rozumieć, że życie już minęło, i w zgrozie czekają na to, co nastąpi po tej podróży. Sarkazm autora polega na przedstawieniu postaci tych bez zmiany, każdy z podróżnych jest taki, jaki był za życia, a nawet zgroza sytuacji i strach przed sądem ostatecznym nie zmienia ich upodobań, dążeń i uczuć. Jeżeli jednak w ujęciu tych postaci, w szczegółach podróży, w potęgowaniu zgrozy, w oddaniu tęsknoty za życiem tych, którzy porzucili je dobrowolnie, autor tej sztuki dał dużo swoistego, to akt przedostatni — sąd ostateczny — jest rozdziałem z książki dla dzieci, odpowiada sentymentalnie purytańskim angielskim poglądom i wzbudza śmiech publiczności paryskiej.

„Maya" jest to postać odwiecznej nierządnicy, tej, która zatraciła swą ludzką godność, swe szczęście i swe życie, stając się narzędziem rozkoszy, źródłem zapomnienia, siostrą nieszczęsnych, pocieszycielką i złudzeniem. „Maya" — to nie ta lub inna kobieta, „Maya" jest tem, czego szuka syn i brat nasz w ciemnych zaułkach, ulicach zakazanych, gdzie kryje się nierząd, zbrodnia i marzenie. Sztuka pozbawiona jest określonej jednolitej akcji. W szeregu oddzielnych obrazów życie całe i wszystek jego ból przepływa szeroką falą przez ubogi pokoik w porcie.

Sztuka „Pluie" jest to walka misjonarza o zbłąkaną duszę młodej grzesznicy, walka, w której, zwyciężywszy już prawie, ulega swym własnym ukrytym instynktom zmysłowym i za porażkę tę płaci życiem. Sztukę tę nazwać można, z małemi wyjątkami, arcydziełem. Nadzwyczaj trafnie ujęte przez autora i oddane przez wykonawców — atmosfera beztroski i bezgrzeszności życia prawie że pierwotnego w klimacie tropikalnym kolonji; postać Sadi Thomsen o wszystkich odcieniach, wesołości, ordynarności, melancholji; nieustanny deszcz i ciężka nuda, zwisająca nad misjonarzem, doktorem i ich żonami, którym przypadek nakazuje pozostać przez dwa tygodnie w jedynym nędznym zajeździe; niezmordowana energja misjonarza, który święte swe zadanie widzi w nauczaniu wszelkiemi środkami ludzi pierwotnych pojęcia zła i dobra, a przedewszystkiem grzechu. Okrucieństwem wydaje się prześladowanie przez niego Sadi, która uciekła ze Stanów Zjednoczonych, gdzie miała być skazana na dwa lata „penitenciaires" czyli ciężkiej pokuty rządowej, a którą misjonarz wszystkiemi środkami zmusić pragnie do powrotu i dobrowolnego zgodzenia się na pokutę. Ale walka z Sadi jest walką o własną duszę. Doktór, ten człowiek wiedzy, dla którego jasnych jest wiele spraw ukrytych, domyśla się, że misjonarz, trapiony snami, zwalcza własne instynkty. Sadi wyrzec się jest gotowa normalnego szczęścia, które ofiaruje jej młody marynarz, pragnący się z nią ożenić, mistycyzm ogarnął jej żądną wrażeń duszyczkę. Ale w chwili największego rozegzaltowania dziewczyna przekonać się musi, że słowa, a nawet modlitwy nie są drogą ratunku. Misjonarz, zwalczony przez namiętność, jest już dla niej tylko jednym z wielu. I wtedy, gdy niebo nareszcie się wypogadza, tubylcy znajdują trupa samobójcy misjonarza, a Sadi, dawna wesoła i beztroska Sadi, jedzie dalej w świat szukać szczęścia.

Te trzy sztuki, poruszające odwieczne sprawy duszy ludzkiej, i powodzenie, którem się cieszą, są dowodem, że publiczność paryska nie jest, jak to się nieraz myśli, wyłącznie zwolenniczką komedji. Jednak komedja paryska ma niesłychany urok lekkości i humoru. Sztuka „Mecenas Bolbec i jej mąż" całkowicie odpowiada tym wymogom, jednak temat jej nie nadaje się narazie jeszcze do komedji. Mecenas Bolbec — rola odegrana przez słynną Madeleine Soria — to młoda i zdolna kobieta-adwokat, która, przejęta zawodową pracą, zaniedbuje męża i gospodarstwo. Mąż zniechęcony zwraca się w inną stronę; aby go nie utracić, adwokatka zrzeka się swego zawodu i oddaje się całkowicie towarzyskiemu życiu. Obudzona kobiecość jej jednak mści się za długie zaniedbanie swych praw, pani Bolbec staje się kokietką, strojnisią i za chwilę zdradzi męża. Zauważywszy to zawczasu, mąż z dwojga złego wybiera mniejsze, naprowadza ją na drogę powrotną, a sam zostaje jej sekretarzem, aby uchronić się od rywali i zachować kontakt z żoną. Komedja ta, tak jak i każda inna, musi przesadzać i podkreślać pewne cechy i właściwości, a nieprawdopodobieństwo i nielogiczność niektórych wydarzeń są naturalnie wybaczalne, bo wszak chodzi o wywołanie efektu. Ale praca samodzielna kobiet, wytrwałe dążenie do celów, narazie jeszcze trudnych, nie powinny być tematem parodji, albowiem łatwo jest bardzo ośmieszać, a nic nie działa tak destrukcyjnie, jak śmiech. W Ameryce, gdzie dążenia kobiece są już uwieńczone powodzeniem, gdzie dwie kobiety wystawione są już jako kandydatki na prezydenta, możnaby bez szkody dla sprawy śmiać się nad zbytnią gorliwością młodego mecenasa-kobiety. Ale we Francji, gdzie kobieta odniedawna dopiero i powoli wyzwala się z jarzma przesądów, komedje takie muszą być dla niej szkodliwe, bo większość publiczności nie widzi w nich przesady, a odzwierciedlenie istotnego życia.

Poprzestaniemy na tych sztukach, które są dostatecznym dowodem, że teatr francuski jest w pełnym rozkwicie i rozwoju i nie ustępując ani piędzi ziemi zwycięskiej sztuce kinematograficznej, uparcie dąży do nieznanych, ale przeczuwanych celów. *Zofja Kramsztyk*

DWA LISTY Z WIEDNIA

Do żony.

Wiedeń, 10 maja

Kochana Zosiu!

W nawale zajęć dziś dopiero jestem w stanie odpisać na Twoje listy.

Moje konferencje potrwają jeszcze około dwuch tygodni. Plan Twego przyjazdu do Wiednia jest oczywiście nie do przeprowadzenia: jestem zbyt zajęty, by Ci móc towarzyszyć, pozatem zaś byłaby to zbyt droga przyjemność. A propos cen: przez granicę nie mogę przewozić tych wszystkich szmatek, o które mnie prosisz, pozatem zaś trudno mi dobierać dla Ciebie stroje i kapelusze, których sama nie przymierzyłaś.

Pamiętam jednak o Tobie i kupiłem Ci szereg praktycznych drobiazgów, na które dość dużo wydałem. (Wiesz, że musimy oszczędzać.) Są jednak śliczne i czasem dosyć tanie. I tak np. w znanym składzie bielizny „Riedl i Beutel" kupiłem Ci przecudne batystowe chusteczki, po okazyjnej cenie: tuzin 4 szylingi. Śliczne i nie rozumiem doprawdy, czemu inne były droższe. Pozatem ze sławnej bielizny wiedeńskiej prześliczną dzienną koszulę opalową z ładną wstawką. Kosztowała dużo: 13 szylingów. (Najładniejsze kosztują 35, ale to już luksus.) Suknie uliczne, o które pytasz, poleciłbym Ci trykotażowe. Są one bardzo dystyngowane, skromne i w wielkim wyborze — od 25 szyl do 80. Te ostatnie zwłaszcza bardzo barwne, jakby batikowane, z jedwabnej trykotyny — nosić mogłabyś i po południu. Zresztą za 80 szylingów są już bardzo ładne, uliczne suknie jedwabne, komponowane z różnych gatunków w pastelowych odcieniach, albo fularowe, drukowane w olbrzymie centki. (Naturalnie, nie u bezczelnie drogiego Zwiebacka, ale w całym szeregu bardzo solidnych i przyzwoitych sklepów na *Mariahilferstrasse.*) Buciki wiedeńskie dostaniesz i u nas, po cenie nie o wiele wyższej.

Kapeluszami się nie zachwycam: przeważnie noszą tu małe, sportowe, filcowe kapelusiki; bardzo zgrabne, ale takie same dostaniesz i u nas, nie o wiele drożej.

Bardzo ładna i praktyczna moda obecna — to tchórze, czy jakieś inne bestyjki, które jako maleńkie boa nosi się dookoła szyi. Nadszarpnąłem kasę i kupiłem Ci taki egzemplarz za 50 szylingów. (Ceny są różne — od 30 szylingów do 100.) Znane wyroby *Wiener Werkstätte*, szale batikowane i t. p. fatałaszki są, na nasze pojęcia, dla dystyngowanej kobiety — zbyt jaskrawe. Można je dostać już od 25 szylingów, ale względnie ładne są znacznie droższe. — Także za jaskrawe na mój smak są kolorowe płaszcze kąpielowe, z aplikacjami; taki płaszcz jest jakoś nieprzyjemny.

Dziś po południu idę na wystawę „*Wien und die Wiener*" — (będę tam myślał o Tobie).

Na rozrywki mam bardzo mało czasu. Zresztą teatry są bardzo drogie. Byłem tylko na jednym koncercie i w operze na występie Jeritzy. Także rewja „*Wien lacht wieder*", grana już prawie 300 razy, jest efektowna, wesoła i ładnie wystawiona. (Najtańsze miejsce w parterze 6 szylingów.)

Aha! Dla dzieci kupiłem ładne, praktyczne i niedrogie sukienki, białe z różnokolorową aplikacją, w specjalnym oddziale dziecinnym wielkiego domu mód p. f. *Krupnik*, który i Tobie polecam, o ile kiedyś tu będziesz.

Dowidzenia więc za 2, 3 tygodnie.

Ciebie i dzieci całuję

Wasz Henryk.

Do przyjaciółki.

Wiedeń, 10 maja.

Jedyna!

Nie rozumiem, dlaczego na moje liczne listy nie odpowiadasz...!!

Ukończyłem już wszystkie moje zajęcia i czekam niecierpliwie Twego przyjazdu... Zrobiłem teraz kilka dobrych interesów i moglibyśmy kilkanaście dni przeżyć jak w bajce... Nie wiedząc, czy przyjedziesz, kupiłem Ci kilka upominków — — (z cłem na granicy dam sobie radę). Będą na pewno stosowne, bo mam Twą postać zawsze przed oczyma — — Jestem przekonany, że w kapeluszach i sukniach, choć wybierałem je „na pamięć", będzie Ci do twarzy— — —!

Ponieważ w swej niezwykłej skromności dbasz zawsze o to, bym trochę oszczędzał, zapewniam Cię, że ceny są tu stosunkowe bajecznie niskie!! I tak np. w najelegantszym magazynie bielizny na *Neuer Markt* kupiłem Ci tuzin jedwabnych chusteczek z ładnie batikowanemi rogami i z wkomponowanym monogramem. (Kosztują tylko po 8 szylingów sztuka!) Pamiętałem oczywiście (!) i o bieliźnie.. Krepdeszynowe koszulki kosztują zaledwie 60 szylingów! Kupiłem też jedną kombinacyjkę blado-liljową z przyzwoitą, kremową, prawdziwą koronką za 150 szylingów... Następnie ładniutką sukienkę krepdeszynową bez rękawów z narzutką (rodzaj pelerynki z rękawami) w kolorze *beige* (najmodniejszy kolor przy jasno bławatowym); kosztowała u Zwiebacka 260 szylingów; były i tańsze, po 180 i 200 szylingów, ale nieładne! Z narzutką będziesz mogła w niej chodzić w południe do Zalewskiego, czy do Ziemiańskiej; po południu, na dancingu, zdejmuje się tę cieniutką narzutkę.. Pozatem kupiłem skromną białą sukienkę z krepy kaukaskiej, batikowaną w centki: u góry małe, jasno popielate, ku dołowi coraz większe i ciemniejsze, aż do olbrzymich, całkiem czarnych. (Naturalnie, wszystko u Zwiebacka.) Ponadto pantofelki z zamszu i krokodylej skóry (80 szyl) — —!

Jedyny luksus (to było b a r d z o drogie) — to kapelusz: słomkowy, szeroki, rodzaj budki, z olbrzymim, kilkubarwnie batikowanym kwiatem...!!

Miast szala z *Wiener Werkstätte*, która obecnie wychodzi z mody — wolę Ci kupić zwykłego, białego lisa. Często używane, małe boa z tanich futerek są dość pospolite i stosowne tylko do sportowych sukienek bez rękawów, sprzedawanych w komplecie z żakiecikiem, przeważnie z cienkich materjałów wełnianych. — Ciekaw jestem, jak wyglądają w noszeniu kostjumy kąpielowe, które widziałem za specjalną wystawą u Zwiebacka: czarne, jedwabne spodenki i biała, w czarne wzory krepdeszynowa bluza rosyjska z paskiem...

Dziś po południu idę na plażę do *Kritzendorfu* — — (ach, czemu Ciebie tu niema!!)

Rozrywki bez Ciebie mnie nie bawią. Byłem raz w *Moulin Rouge*, gdzie gra bajeczny jazz-band z Londynu, i w *Pavillon*, najmodniejszym obecnie dancingu Wiednia. Wiedenki nie tańczą tak pięknie, jak Ty: mają jakieś miękkie, faliste ruchy walcowe, nawet przy charlestonie..

Aha! I ja się trochę wyelegantowałem na Twój przyjazd; za ubranie angielskie u Prixa zapłaciłem 400 szyl., za letnie palto skromne, lecz solidne — 280 szyl. Naprawdę tanie są tu krawaty i bielizna.

Czekam Cię! Przyjedź koniecznie zaraz!!

Całuję Cię bardzo, bardzo!!! —

Twój Heniutek.

STOLICA JEDWABIU. — Lyon, stolica starożytna, z całem dostojeństwem rozłożył się wzdłuż wspaniałych bulwarów, po obydwu brzegach Rodanu. — Rzeka płynie szeroko. — Na wybrzeżach jej szemrzą stare kasztany i platany, a zielone wiry, obok filarów mostu Moranda, mącą jej i tak mętne fale.

Na lewym brzegu Rodanu ciągnie się tak zwana nowa dzielnica Broteaux, w której znajdują się zbytkowne siedziby wielkich kupców „jedwabników". — Na prawo leży stare miasto w kształcie półwyspu, wciśnięte pomiędzy dwie wstęgi wody od wzgórza de la Croux-Rousse, aż do śpiczastego przylądka, przy którym łączą się obydwa prądy rzeki.

Z wierzchołka wzgórza rozchodzą się dwa szeregi bardzo wysokich domów, które biegną wzdłuż pochyłości i skupiają się na dole w skrętach ulic ciemnych, jak więzienie, a wąskich, jak korytarze. —Jest to stare miasto, które sprzedaje, pracuje, fabrykuje i nie przestaje się wzbogacać.

Z mostu Moranda widać wspaniałą panoramę, plac Talazzan i ulicę Pirts-Gillot, gdzie cisną się tłumy robotników i urzędników i pełno jest handlarzy, którzy, nie zważając na popychający ich tłum, prowadzą żarliwie swój interes. — Przez otwarte drzwi składów sypią się do krytych płótnem wózków sztuki jedwabiu, a cztery konie, podcięte batem, wiozą je do fabryk. — Ulica ta byłaby hałaśliwsza od dworca kolejowego, gdyby drewniany bruk nie tłumił hałasu kół, drewnianych trepów i bucików.

Nieco dalej, na placu Teureau, wznosi się stary, czarny pałac, co patrzył na śmierć Cinq-Mars'a, i olbrzymie konie z ołowiu, z których pysków i nozdrzy bucha para w postaci delikatnych strumyczków wody — rydwan Bartholdiego. Przez ulicę d'Algierie, przez most Feuillants przechodzi się na przedmieście Fourvière. — Jest to przedmieście najciemniejsze, najwęższe i najruchliwsze, pokryte całe osadem z dymu wielkich fabryk. — Wszystko tam jest staroświeckie: i mury i pojęcia. — Są tam domy z przed trzech wieków, domy, co się rozwalają, a co były ongi pałacami, są tam ulice ze schodami, pomiędzy któremi rośnie trawa, są tam ogrody, które schodzą tarasami, i są tam ostrołukowe okna, które pamiętają czasy Henryka II i przez które wyglądają kobiety, w czarnych, niemodnych sukniach, chodzące codzień na mszę.

Na wierzchołku pagórka stoi kościół Matki Boskiej z Fourvière, dokąd cała katolicka Europa odbywa pielgrzymki. — Kościół ten jest olbrzymi i cały przytłoczony bogactwem marmurów i granitów. — U stóp jego spoczywa płaszczyzna ponura i melancholijna, zawsze pełna mgły i nisko schodzących chmur.

Z pagórka, na którym stoi kościół, widać cały Lyon i słychać, jak huczy głośno swemi fabrykami, tramwajami, kolejami, hallami i swoim pełnym pary portem. — Smutne, doprawdy, jest to szare miasto, pobożne miasto dzwonów i klasztorów, jednocześnie najpiękniejsze, dzięki swej dziwacznej starożytności o ciemnych przedmieściach i wąskich ulicach. — I ciemna i ponura jest dzielnica Terreaux, a w niej dwa szeregi olbrzymich i wilgotnych domów, które są składami jedwabiu. — W tych paskudnych, brudnych, pokrytych pleśnią murach, o zakratowanych więziennych oknach, odpoczywa po podróży jedwab, który przybył z bardzo daleka. — Z Syrji lub z Brussy, miasta 200 meczetów, albo z pól Turcji, usłanych białemi minaretami, albo z Persji, albo z Turkestanu, albo z chińskiego Kouang-Toung, pachnącego dziką miętą, albo z płaskich wybrzeży rzeki Błękitnej, albo z japońskich dolin, pociętych srebrnemi strumieniami.

Barwiły go liśćmi morwowemi, ogrzewały w szczelnie zamkniętych pudełkach kobiety różnych krajów, a potem pod wpływem prądu wrzącej wody snuł się jedwab śnieżno-biały, złocisto-żółty lub wodnisto-zielony, aby następnie, splątany w przeróżny sposób i ułożony w paczki o tysiącznych kształtach i nazwach, rozpocząć swą powolną wędrówkę.

Spoczywał w dokach i hangarach, wieziony był przez lokomotywy, piętrzył się na dnie okrętów handlowych, płynął przez wielkie rzeki i lądował na płaskich barkach wielkich portów. — A teraz drzemie wreszcie w składach dzielnicy Torreaux, czekając na nowe trudy: na zwijanie, farbowanie, tkanie i szycie.

k.

CHCĘ MIEĆ MODEL!

Czyż jest wyraz, zdołający natychmiast zarumienić — naprawdę! — napudrowane i dorin'owate policzki każdej elegantki? Wywołać w niej dreszcze w największy upał? Spowodować nagłe bicie serca u najbardziej wysportowanej i zimnokrwistej? Napędzić łzy do oczu damy, która nie może płakać nawet ze złości? Jest, czytelniczki, i wy go znacie. Magiczny wyraz, zdolny zamienić domowe jagnię w zaborczą wilczycę, anioła — w smoka, brzmi: model.

Krawcowa ma model, pokazywała mi go, nawet już mierzyłam, chcę, muszę go mieć. Jeżeli ja go nie kupię, to zrobi to moja przyjaciółka (ta najbliższa! — wogóle niewiadomo, skąd ona ma tyle pieniędzy!), i jak ja będę wówczas wyglądała w swej sukience...

— Ależ ta sukienka jest nowa, raz noszona dopiero!...

— Cóż z tego? To jest sukienka zwyczajna, można takich sto widzieć zaraz na pierwszej lepszej ulicy. Bo to nie model.

O, Boże, ci mężczyźni nic nie rozumieją. Sami chodzą zawsze prawie jednakowo, trochę węższe lub szersze spodnie — cała finezja. Ale my mamy tysiączne odmiany tej finezji i właśnie model jedną z nich się odznacza. Zanim ją ktoś zacznie naśladować — w teatrze, na ulicy, będą pokazywały sobie kobiety (mężczyźni się na tem nie znają) tę szczęśliwą: „Patrz, patrz, ma model!". Czyż może być coś słodszego, rozkoszniejszego dla uszu?

Koniec miesiąca właśnie, trzeba opłacić służącą, światło, jakieś dostawy, myśleć o komornem — naprawdę znikąd nie można wyskrobać tej sumy, za którą się dostępuje rozkoszy posiadania prawdziwego modelu. Paryskiego!

Pracowicie ufryzowana główka kombinuje jednak, pracuje, projektując wiele poświęceń. I czasem się udaje, czasem nie — i wówczas mamy sposobność poznania smoka w ślicznej nieraz skórce.

Kocham całą ludzkość — nie wyłączając, broń Boże, męskiej jej połowy — więc też z czystego altruizmu zdradzę tu sekret, czem ze świetnym skutkiem można zastąpić modele. Gust i smak, piękne czytelniczki, każe nam dobrze zastanowić się nad estetycznym wyglądem nowosprawianej toalety. Nigdy nie należy bezkrytycznie oddawać się rękom krawcowej, ale przedtem pomyśleć troszkę nad doborem szczegółów do całości, a całości do naszego wyglądu i sylwetki. Jakaś oryginalna, a nie rzucająca się w oczy ozdoba, *petit rien*, podkreślające wysmukłość figury lub podnoszące barwę cery, nowe połączenie barw albo zastosowanie w porę świeżo lansowanej przez żurnale nowości — sprawią na pewno, że nowosprawiona toaleta będzie inna od tych „stu, które można spotkać na pierwszej lepszej ulicy". Żyjemy chwała Bogu w czasach, kiedy zawsze jeszcze rzeczy gustowne zwracają uwagę, a nawet wzbudzają zazdrość. Tylko — unikać szablonu i wyrabiać w sobie dobry smak! Recepta niedroga, spróbujcie, miłe panie. *Rena*

MODA W WIEDNIU

Tak się to u nas mówi zwykle, że moda warszawska, a więc i innych większych miast polskich, trzyma się ściśle wzorów paryskich. Naprawdę jednak nosimy dużo rzeczy, których pomysły, a często i wykonanie, rodziły się w Wiedniu. Składa się na to parę przyczyn: miasto to jest bliżej, wskutek czego łatwiej i taniej zarówno sprowadzić jakąś nowość, jak i pojechać po wzory. Pozatem w zakresie konfekcji damskiej i męskiej ma Wiedeń ustaloną dobrą sławę, a w niektórych działach uchodzi nawet za specjalistę. Należy tu wymienić np. trykotaże, bieliznę, filce, ozdoby.

Niema się więc co dziwić, że — szczególnie mniejsze firmy i t. zw. składy fabryczne — a wiem na pewno, że i jedna z największych firm warszawskich — posługują się modelami z Wiednia. Mniej dobre i sympatyczne jest to tylko, iż — z łatwością zresztą, a dla celów większego zysku — lansuje się te modele jako paryskie. Doskonały przykład miałam pod tym względem w kapeluszach filcowych, obciąganych żorżetą, najczęściej malowaną. Były one w Warszawie na wiosnę bardzo drogie, właśnie z tej racji, iż miała to być nowość paryska. Tymczasem nie widziałam ich na główkach elegantek w Nicei i Monte Carlo, widziałam zato wystawy wiedeńskie, przeładowane tego rodzaju kapeluszami.

Już na długo przed wojną cieszyły się wiedenki opinją zawsze ładnie i gustownie ubranych kobiet. Co do mnie, to dorzuciłabym do tej charakterystyki jeszcze jedną cechę, której czasem niestety brak Francuzkom, a także i... Polkom; jest nią staranność toalety. W ubraniu t. zw. szykownej wiedenki wszystko jest tak „dociągnięte", jakby nie brakło nigdzie jednego guziczka (mało tych guziczków w naszej obecnej garderobie, ale jednak są), świeżutkie i nie zmięte, jakby prosto z pudełeczka. A ponieważ oprócz tego toaleta wiedenki odznacza się prawdziwym smakiem — stąd to na ulicy te masy kobiet, z których każda prawie zasługuje na miano elegantki.

Mam wrażenie, że na modę wiedeńską mają ogromny wpływ t. zw. *Wiener Werkstätte*, w których pod kierunkiem pierwszorzędnych artystów-projektodawców pracuje szereg mistrzów kunsztu tkackiego, jedwabniczego, konfekcyjnego i t. p. Z warsztatów tych oprócz — niemal wszystkich — artykułów konfekcyjnych wychodzą także prześliczne sprzęty artystyczno-dekoracyjne, wykonywane często poprostu „z niczego". Zwróciły moją uwagę np. w jednym ze sklepów paciorki barwne podłużnego kształtu, wykonane z nawijanych paseczków cieniowanego papieru. Kosztuje to grosze, a na jasnej letniej sukni wygląda nad wyraz efektownie. Również wiedeńskie cieniowane szale i parasolki, wykonane z materjałów przeróżnych od georgette'y i kasha (najmodniejsze szale są z miękkiej kasha) aż do zwyczajnego kretonu mają obok jakiegoś specjalnego cachet elegancji także cechy czegoś bardzo oryginalnego i bardzo modern. Prześliczne są materjały, pochodzące z *Wiener Werkstätte*, tkane i batikowane w desenie kubistyczne. Bielizna wiedeńska jest poprostu wypieszczona swem finezyjnem i starannem wykonaniem; nie mogę się oprzeć wrażeniu, że właśnie bielizna jest specjalną pasją wiedenek.

Jeżeli chodzi o suknię, to nie odbiegają one rzecz prosta swym krojem od ogólnych dyrektyw Paryża. W wykończeniach jednak widzi się w nich dużo pomysłów milutkich, a czasem zabawnych.

Z dziedziny kapeluszy najczęściej przychodzą do nas modele wiedeńskie, śpieszę więc donieść czytelniczkom, że oprócz panam i manilli, przerabianych w prześliczne kolorowe desenie (widziałam już kilka takich kapeluszy w Warszawie), wielkiem powodzeniem cieszą się noszone także w dnie chłodniejsze lata filcowe kapelusze włochate. Filc użyty na nie jest bardzo cienki i leciutki, a włoski dość długie i srebrzyste nadają pastelowej zwykle barwie kapelusza ładny połysk. (Panowie noszą podobne filce, ale grubsze.) Fasonem najpopularniejszym obecnie w Wiedniu jest obok dużych kapeluszy do sukien letnich miękki o dość wysokiej główce i sporych brzegach także miękkich — klosik.

Najmniej zachwycałam się zawsze i zachwycam obuwiem wiedeńskiem. Przyznając mu wiele cennych zalet, nie mogę doszukać się jednej: zgrabnego fasonu. Pod tym względem nietylko Paryż, ale i Warszawa — górą. Pomimo to właśnie miasta nasze zasypane są wiedeńskiemi plecionkami i to w dodatku w czasie, gdy najmodniejsze staje się już obuwie wycinane. Oh, wyścig mody z naszemi zasobami jest doprawdy zastraszający! *Rena*

CZY PANI WIE, ŻE...

...efektownem przybraniem skromniejszych sukien są rozmaite ozdoby z masy perłowej. W Paryżu wyrabiają z niej niezmiernie miłe drobiazdżki, jak np. paski spajane złotem, przedziwne klamry, któremi ozdabia się również kapelusze i pantofelki, rączki do parasolek, okucia torebek, kwiaty jako przybranie kapeluszy, fantazyjne bransoletki.

...do granatowych materjałów idzie dobrze biżuterja złocona; zwłaszcza złocone guziki do płaszczy i sukien mają wiele zwolenniczek. I tak, płaszcz z wełny granatowej z dragonem z tyłu i złoconemi guzikami, przypominający krojem płaszcze oficerów marynarki, jest w obecnym sezonie chętnie widziany w garderobie eleganckiej pani.

...na królujące dotychczas suknie letnie mamy taki wybór materjałów, że każdej pani łatwo wybrać odpowiedni, zastosowany do cery, barwy oczu i włosów, materjał. — Zaznaczyć tylko można, że białe suknie z jedwabnego muślinu, ozdobione ręcznym haftem, są ostatnim wyrazem mody. Na gorące dni letnie nosi się suknie bez rękawów, nawet spacerowe. Przy wizytowych, o ile są bez rękawów, narzuca się rodzaj szala-pelerynki z przezroczystej tkaniny.

...suknie z jedwabnego wualu przybierają różnego rodzaju gipiurami. Strojniejsze suknie ozdabiają zawsze modnym haftem, z których obecnie złoty i chiński jest na pierwszym planie. Przeważnie jednak staniczek pozostaje gładki, a tylko spódniczkę haftuje się w motywy lub deseń. Ślicznie również wygląda suknia ze spódniczką całą zahaftowaną.

...oryginalną nowością są suknie, przybrane kolorowemi wolantami. Naprzykład, suknia o staniczku białym z trzema wolantami, z których jeden czarny, następny popielaty i biały. Przy tego rodzaju sukniach chodzi o harmonijne zestawienie barw. Również ozdabia się suknie wolantami bocznemi w rodzaju żabotów, które idą w górę aż do pach.

...fular, jako materjał na tak wdzięczne letnie sukienki, chętnie przez wszystkie panie noszone, niestety, ustępuje. Natomiast używa się go do przybrania. Szczególnie fular w duże grochy cieszy się wielkiem powodzeniem. Modne są kołnierze fularowe z krawatką tak długą, że często końce jej sięgają dołu spódniczki.

...ukazały się również suknie princesse, od góry zupełnie równe, a tylko u dołu rozszerzane godetami. W tych sukniach jednak wyglądają dobrze tylko osoby smukłe i dość wysokie.

...bardzo ładne są także suknie z niezmiernie przezroczystych materjałów gładkich, na spodzie z mouslikasha w barwny deseń lub wielkie kwiaty.

...wieczorowe tualety strojne widzi się często spięte tylko piękną klamrą na jednem ramieniu, drugie ramię pozostaje nie zakryte.

...wszystkie suknie, spacerowe, wizytowe lub wieczorowe, są zawsze jeszcze bardzo krótkie, tendencja jednak przydłużania ich objawia się w tem, że często draperja jakaś, wolant lub szarfa wystaje poza długość spódniczki. — Wieczorowe tualety najczęściej są z trenem wąskim, mającym na celu zatrzeć wrażenie zbyt krótkiej sukienki...

...dopełnieniem tych wszystkich uroczych tworów kunsztu krawieckiego są pantofelki, dobrane odpowiednio do sukni, o tonach pastelowych, z delikatnej skórki różowej, zielonej, ciemno-niebieskiej i migdałowej. Przybrane nieraz artystycznemi klamerkami, dobranemi do klamry paska i kapelusza, tworzą całość niezmiernie pociągającą. *(Dokończenie na str. 318)*

M O D E L E   M Ó D

Do wszystkich modeli dostarczamy krojów oryginalnych!





147 Suknia z białej krepy jedwabnej z kolorowym pasem, cała plisowana; szarfa z matowego jedwabiu.

148 Suknia z granatowej Georgette'y, ozdobiona haftem maszynowym; spód różowy lub biały.





149 Suknia z surowego jedwabiu w nat. kolorze, przybranie szafirowe.
150 Strojna suknia z blado-różowej crêpe Georgette w kwiaty i z czarnej crêpe satin, podszycie spódniczki różowe.
151 Suknia z żółtej crêpe de Chine, przybrana pliskami wolno opadającemi na spódniczce.
152 Suknia z granatowej crêpe Georgette, przybrana dołem i u rękawów naszyciem z tafty, imitującem płatki kwiatowe. Płatki wykończone pikotami, u boku trzy jedwabne róże.
153 Suknia z jedwabiu do prania, przybrana kołnierzykiem fularowym w kolorowe wielkie grochy.
154 Suknia biała płócienna, przybrana haftowanemi ręcznie ząbkami; szarfa z miękkiego jedwabiu.



155 Suknia z białego jedwabiu, przybrana czarnemi frendzlami.
156 Suknia z jedwabnego rypsu w szarym kolorze z ciemniejszym rewersowym kołnierzem i mankiecikami. Przodzik biały.
157 Suknia z jasnej crêpe de Chine, przybranie ciemniejsze.
158 Suknia z surowego jedwabiu, przybrana falbankami, ozdobionemi zieloną wypustką.



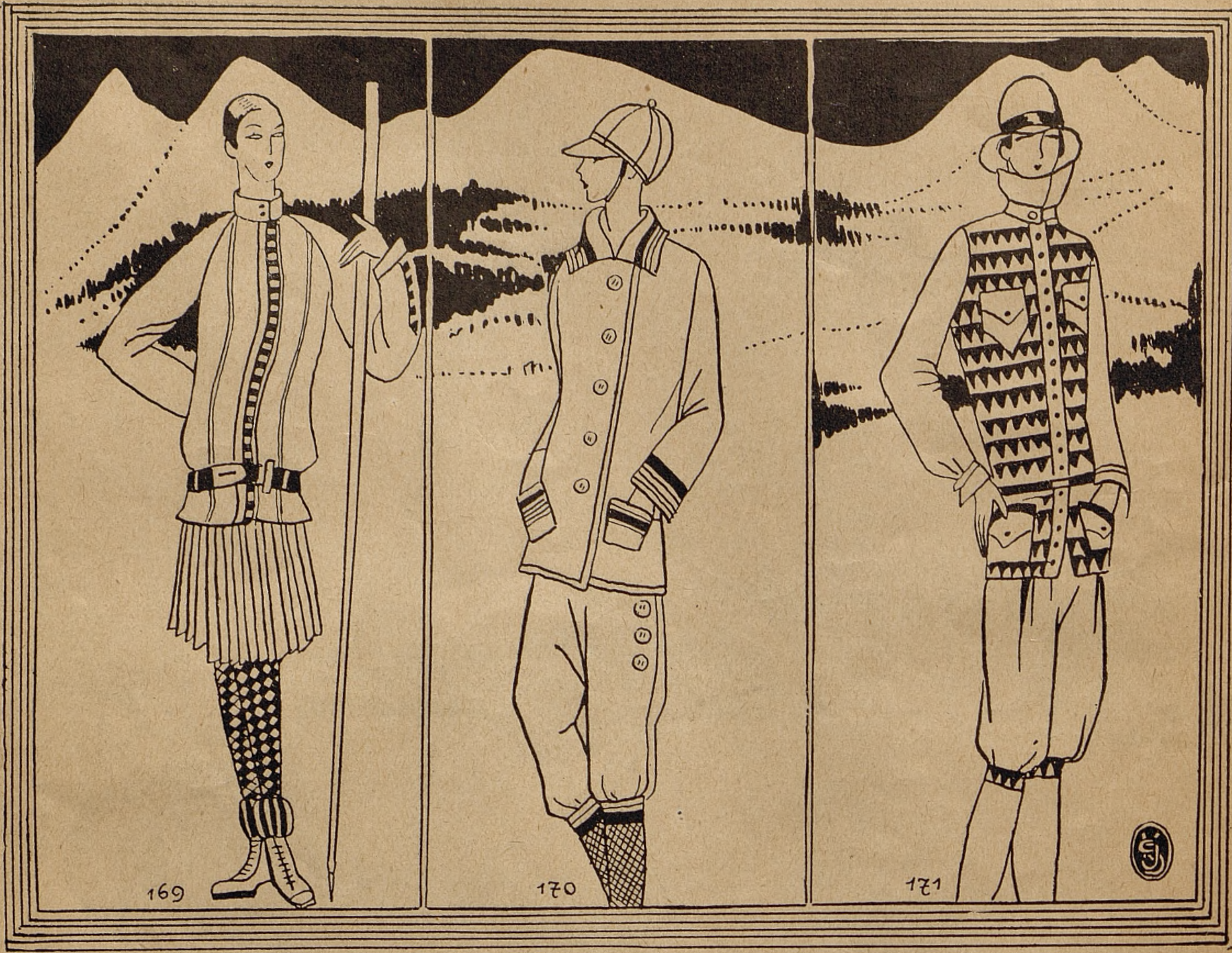
159 Suknia z surowego jedwabiu szarego i w zieloną kratę, spódniczka plisowana.
160 Suknia z krepy jedwabnej w kolorze pomarańczowym. Przybranie o ton ciemniejsze.
161 Suknia z crêpe mongol w kolorze vieux rose, u boku bukiet róż.
162 Suknia z muślinu w efektowny deseń z jednobarwną spódniczką.
163 Suknia z blado-niebieskiej crêpe satin, przybrana czarną jedwabną frendzlą i srebrnym haftem.
164 Suknia z jasno-popielatej crêpe de Chine, ozdobiona zakładeczkami.
165 Suknia z szarego jedwabiu, przybrana haftem różowym i wąziutkim paskiem.



166 Suknia z surowego jedwabiu białego i w czerwoną kratę, z plisowaną spódniczką.

167 Trykocik kąpielowy czarny, przybrany białym sutaszem.

168 Suknia z jedwabiu do prania, przybrana odmiennemi plisami.



169 Kostjum do sportu górskiego z bronzowej lekkiej wełny z plisowaną spódniczką.
170 Kostjum do sportu górskiego z szarego materjału, przybranie bronzowe.
171 Kostjum do sportu górskiego. Spodnie z granatowego wełnianego materjału, sweater z wełny granatowej i zielonej.
172 Kombinacja z różowego jedwabiu do prania, przybrana koronką écru.
173 Kombinacja bardzo strojna z seledynowego jedwabiu i koronki.
174 Kombinacja z blado-liljowej crêpe de Chine, przybrana zakładeczkami, koronką i wstążką.
175 Kombinacja z białego japońskiego jedwabiu, przybrana koronką filet.

POGADANKI O MODZIE

(Początek na str. 311)

...pończoszki natomiast pozostały wierne dotychczasowej modzie. Cieliste zatem są przeważnie noszone.

...niezwykłym pomysłem są lansowane przez niektóre firmy paryskie płaszcze i kostjumy *tailleur* bez kołnierzy, do których nosi się związaną chusteczkę z materjału, z którego zrobiona jest bluzka lub suknia. — Pomysł ten zaiste ekscentryczny, z powodu swej niepraktyczności, na pewno długo się nie utrzyma.

...do przybrania kostjumów i płaszczy modna dotychczas jest imitacja skóry węża (prawdziwa skóra węża jest bezcennie droga, dostępna tylko dla miljonerek amerykańskich), przeważnie jednak fabrykowana obecnie w żywych kolorach, jak czerwony, zielony i ciemno-niebieski. Robią z takich skór całe żakieciki do wełnianych spódniczek, jako kostjum do sportu, wycieczek i t. p.

...oryginalną kombinacją, którą w ostatnich dniach często widziało się na ulicach Paryża, była spódniczka ze skóry węża z muślinową bluzką i aksamitnym żakiecikiem.

...na piękne letnie popołudnia dopełnieniem stroju elegantki jest płaszczyk z jedwabnego przezroczystego wualu w kolorze odmiennym od sukni.

...coraz częściej ukazują się bolera, także niezależne od sukni, z aksamitu lub skóry węża, a do strojniejszych sukien z koronki. Do wieczorowych tualet noszą krótkie płaszczyki z welwetu lub mory, aksamitne żakiety o kroju angielskim zupełnie niezależne od sukni, jumpry z lamy srebrnej lub złotej, sweatery z jedwabnego wualu ozdobione haftem bez paska, peleryny krótkie w kolorze sukni lub odmienne z *velours chiffon*, lub wełny, a także śliczne koronkowe wyglądające jak cacka żakieciki.

...jako modny materjał na płaszcze i kostjumy ukazała się w bieżącym sezonie również alpaka jedwabna.

...trykotowe materjały utrzymują się nadal w modzie i robią z nich nietylko jumpry i sweatery, ale całe suknie, kostjumy, płaszcze, a nawet czapeczki przedpołudniowe. Materjał ten jako bardzo praktyczny jest chętnie noszony w rannych godzinach.

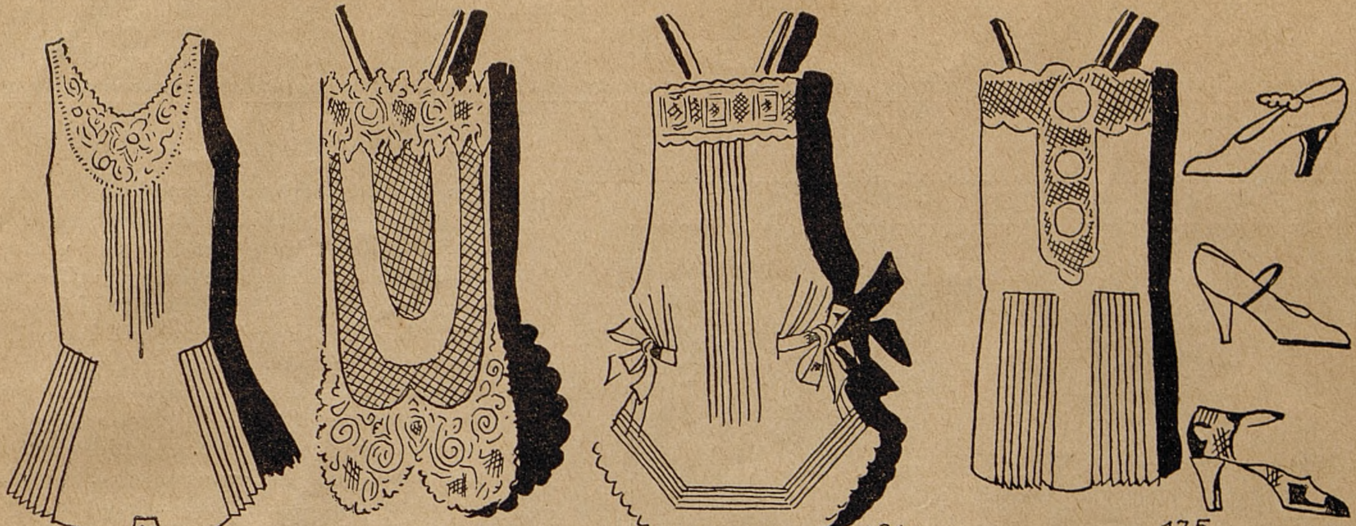
...o ile suknie letnie mają rękawy, to te są u dołu szerokie, często na gumkę ściągnięte, tak że można je również podnosić aż do łokcia...

...do całości eleganckiej tualety należy także torebka dobrana do sukni, w oprawie skórzanej, szyldkretowej, z masy perłowej lub złoconego metalu. Elegancka paryżanka posiada prawie tyle torebek, ile sukien.

...zamiast gumowych pasów biodrowych, używają teraz do ich wyrobu tkaniny lnianej, specjalnie tkanej. Pasy te osiągają ten sam cel, a mają tę zaletę, że mogą być prane, a przez to przyjemniejsze w częstszem używaniu.

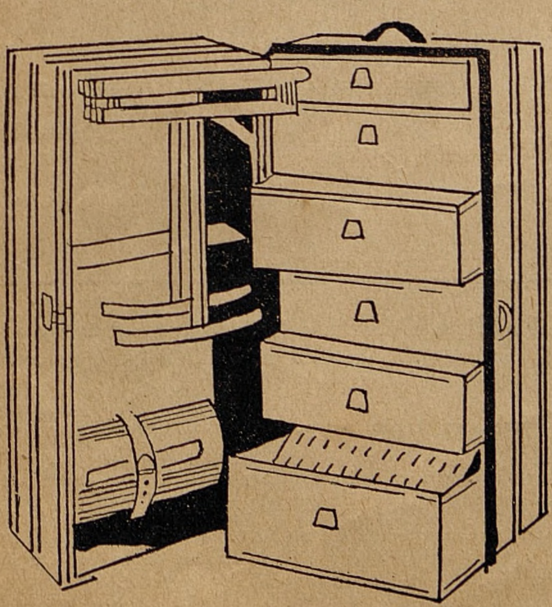
...jako zwiastuny jesieni ukazały się już po sklepach paryskich futra farbowane o tonach pastelowych, jak popielaty, niebieski i *bois de rose*. Szczególnie modne są baranki strzyżone, używane na bolera i krótkie płaszczyki, w kolorze dobranym do sukni. Do sukien noszą też lisy farbowane.

...najmodniejszym kolorem tego lata jest popielaty z odcieniem różowo-szarawym, t. zw. tourterelle. *J. G.*

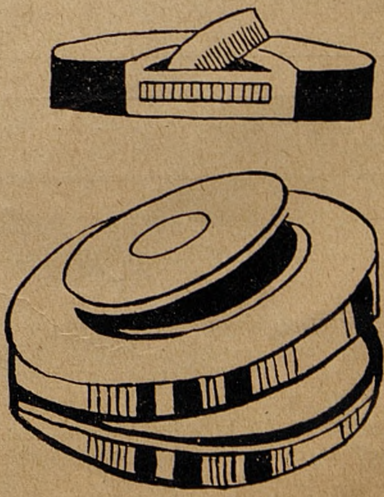


172 173 174 175











Rys. 46.

Rys. 46. **Szal roboty widełkowej.** Na widełkach szerokości 7 cm wyszydełkować 6 bort po 360 kluczek po każdej stronie. Każdą bortę obrobić lacetką w następujący sposób: 10 kluczek zebrać 1 ścisłem oczkiem, 4 oczka w powietrzu, 5 razy po 2 kluczki zebrać ścisłem oczkiem i przedzielić 4-ma oczkami w powietrzu. Ten wzór powtarzać aż do końca borty. Z drugiej strony obrabiać tak, żeby zbierać po 2 kluczki naprzeciw zebranych 10-ciu, przez co powstaną zęby. Gdy wszystkie borty obszydełkowane, należy je łączyć, czepiając ścisłem oczkiem brzeg jednej borty, robić 4 oczka w powietrzu, zaczepić drugą bortę w ścisłe oczko i t. d. Borty należy tak łączyć, żeby zęby wchodziły jedne w drugie. Z trzech stron dać frendzle długości 25 cm, czepiając po 4 nitki włóczkowe a 3 z lacetki. Na cały szal potrzeba 4 motków włóczki „sportowej" i 10 motków lacetki. Projektowała i wykonała J. K z Poznania.

Rys. 47. **Kompozycje z motywów koronek,** projektowane i wykonane przez uczenice Szkoły Zawodowej Żeńskiej we Lwowie pod artystycznym kierunkiem prof. Stefana Kacprowskiego.

Kompozycje powyższe polegają na wycinaniu ze starych koronek oddzielnych motywów, bez przekomponowywania ich, a następnie układaniu w nowych formach kompozycyjnych. Na każdej tablicy (będzie ich 6, które pokolei zamieścimy w każdym co czwartym numerze Ś. K.) jest uwidoczniony wycięty motyw, z którego zaprojektowano kompozycje. Powyższe kompozycje są upiększeniem, na sposób aplikacji, do sukni.

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela redakcja ustnie albo pisemnie

WZORÓW (do kopjowania kalką, nie do prasowania) do wykonania robót zawartych w „Świecie Kobiecym" dostarczamy odwrotnie. Ceny wzorów robót ręcznych: Obrusy, firanki, kapy itp. 2 zł. Milieu, poduszki, makatki 1 do 2 zł. Motywy, tabletki itp. 0·80 do 1·50 zł.

Na osobne zamówienia i w specjalnych rozmiarach cena wedle umowy. — Dostarczamy także wzorów do haftu sukien, zawartych w naszem piśmie.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach poczt.) wraz z kwotą 0.25 zł na koszta przesyłki.

Prosimy Sz. Czytelniczki o łaskawe podanie przy zamówieniach wzorów do robót: rodzaju techniki (czy haft biały czy kolorowy), na jakim materjale (czy płótno, sukno lub jedwab), rozmiaru i dokładnego celu np. (czy kapa na stół czy łóżko). Ułatwi to bardzo ekspedycję, zaoszczędzi czasu na konieczne nieraz pisemne dodatkowe zapytania, a tem samem przyśpieszy wysyłkę.



Rys. 47. Opis na poprzedniej stronie.

Rys. 48. **Narożnik serwety;** haft biały. Szkoła hafciarska w Makowie; projekt uczenicy Borówny.

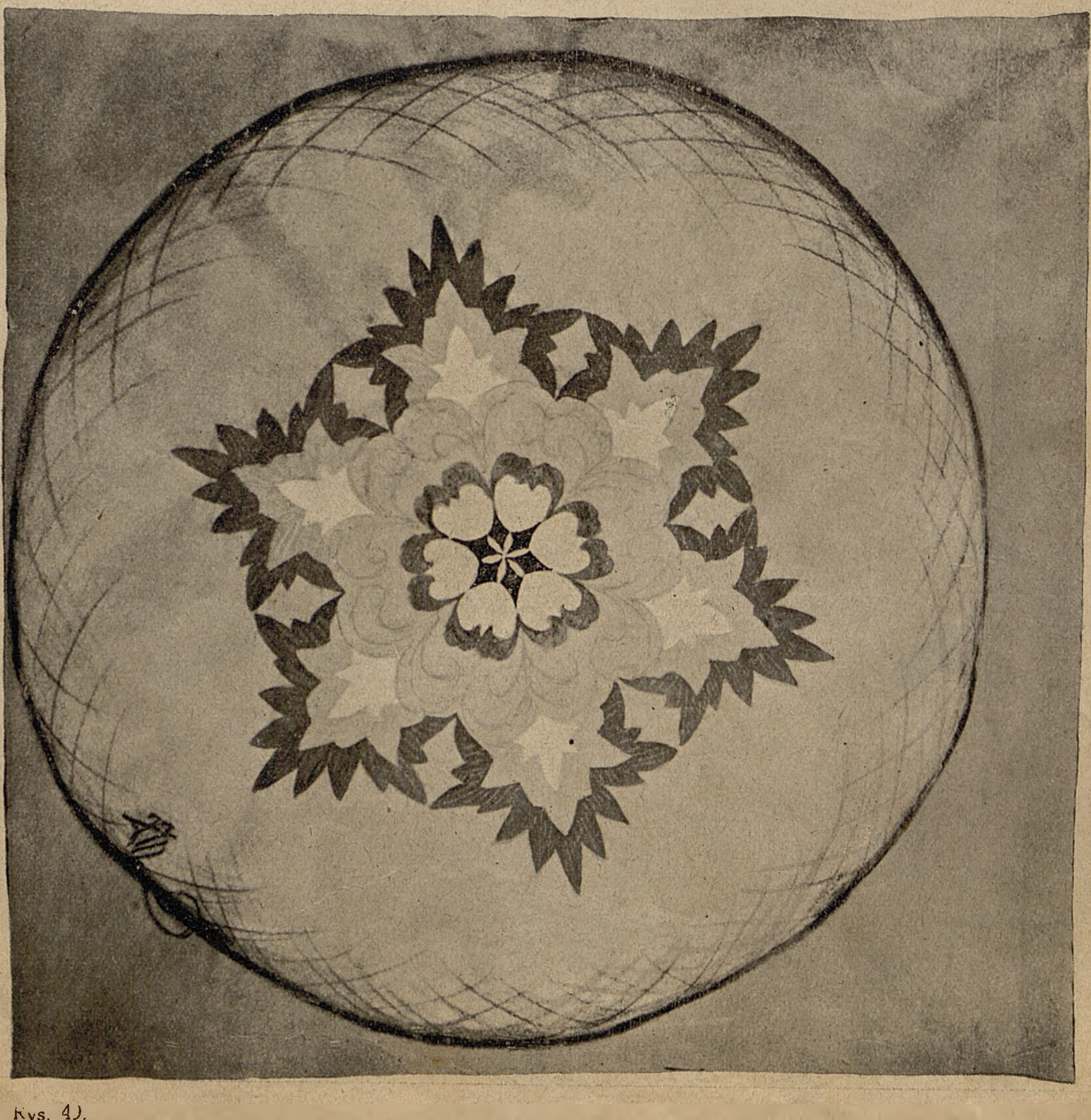
Rys. 49. **Okrągła poduszka** z szarego płótna, haftowana grubą bawełną „Coton perlé DMC" (może być włóczka) w kolorach czerwonym, pomarańczowym, jasno-żółtym, dwóch odcieniach szmaragdowo-zielonych i szafirowym. — Brzeg zakończony sznurem, ewentualnie frendzlą z tej samej bawełny co haft. Projektowała Zofja Mściwujewska.

Rys. 50. **Narożnik serwety;** haft biały na szarem płótnie. Szkoła hafciarska w Makowie. Projekt uczenicy Joanny Kurkówny.

Rys. 51. **Serweta** 95 cm w kwadrat. Materjał: crêpe de Chine. Tło wiśniowe spokojne, kwiaty różowe, modelowane środki białe. — Na tle rzucone zygzaki w kształcie piorunu, wykonane złotym bronzem. Projektowała i wykonała Alicja Adamowicz-Jaworska.



Rys. 48.



Rys. 49.

Opis wzorów na załączonym dodatku:

Moja bluzka. — Każda z nas zapewne posiada jedną sukienkę albo bluzkę ulubioną, o której się mówi: moja ulubiona sukienka, albo krótko: moja bluzka.

Jest z białej markizety, wyhaftowana, ma na rękawach, kołnierzu i koło wycięcia wzór ludowy, w jednym jedynym kolorze pomarańczowym.

Haftowały ją ręce pewnej spracowanej wieśniaczki. Nie wiedziała ona o rysunku ani kompozycji i tak ślicznie rozmieściła deseń, że spotyka się jej robota z wielkiem uznaniem.

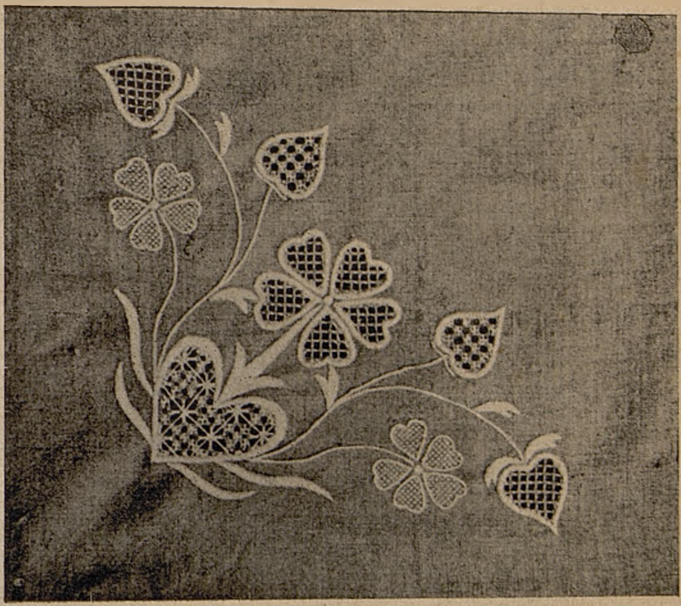
U nas jak i za granicą spotykamy się coraz częściej w eleganckim świecie z bluzkami o ludowych motywach wszystkich narodowości.

My posiadamy skarby nieprzebrane cudnych motywów ludowych, można więc ozdobić wielką ilość bluzek i sukienek i każda, pomimo że „ludowa", może być oryginalną.

Wzór w naturalnej wielkości, znajdujący się w „dodatku", wykonać można w jednym kolorze, na materjale białym. — Na szarem płótnie różno-kolorowo.

Bawełniczki kolorowe lub jedwab przed użyciem zagotujemy w occie (każdy kolor osobno). Unikniemy w ten sposób niemiłych niespodzianek przy praniu. Zdarza się bowiem, że pomimo zapewnień sprzedających farba z haftu w czasie prania puszcza. — Po praniu np. haftowanej kolorowo bluzki, należy dodać do ostatniego płókania tyle octu, by woda nabrała kwaśnego smaku. Odświeża się w ten sposób kolor haftu, nawet już dobrze spełzniętego.

Projektowała Nina Jakubiczkowa



Rys. 50.



Rys 51.

KĄCIK PRAKTYCZNY





SZALIK Z JEDWABIU

Crêpe de Chine w 2 kolorach można połączyć w piękny szalik. Z 36 cm jasnego jedwabiu ściąć pasek szer. 6 cm, z którego ukroić 12 kwadracików. Pozostały pas jedwabiu tworzy tło szalika. Ciemniejszego jedwabiu potrzeba 24 cm, które należy ukroić w paski szer. 6 cm. Dwa z tych pasków tworzą podłużne podwójne brzegi, drugi podzielić na poprzeczne podwójne brzegi, a z reszty ukroić 12 kwadracików. Brzegi wszystkich części oraz podwójnie złożonego brzegu obrobić niskiemi słupkami rozdzielonemi 1 oczkiem w powietrzu, jedwabiem do szycia w dwu kolorach szalika. Obrobione części zeszyć tym podwójnym jedwabiem, czepiając za oczka w powietrzu, rys. I i Ia.

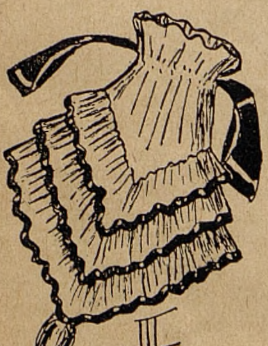
SZAL Z JEDWABIU

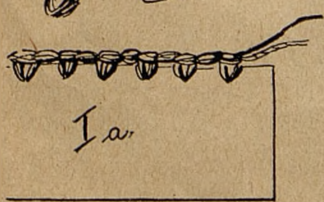
Rys. IV. przedstawia duży szal, robiony w ten sam sposób, tylko bez podwójnego brzegu, a ozdobiony frendzlą z lacetki. Łatwy haft kreskowy z metalowej nitki albo jedwabiu tworzy piękną ozdobę. Potrzeba 60 cm jasnego jedwabiu na szerokość szala, z której należy ściąć 10 cm na wstawiony pas, oraz 25 cm ciemnego jedwabiu, z którego 2 połowy dzieli się na 1 pasek 8 cm szer. i drugi 18 cm szer.

TOREBKI

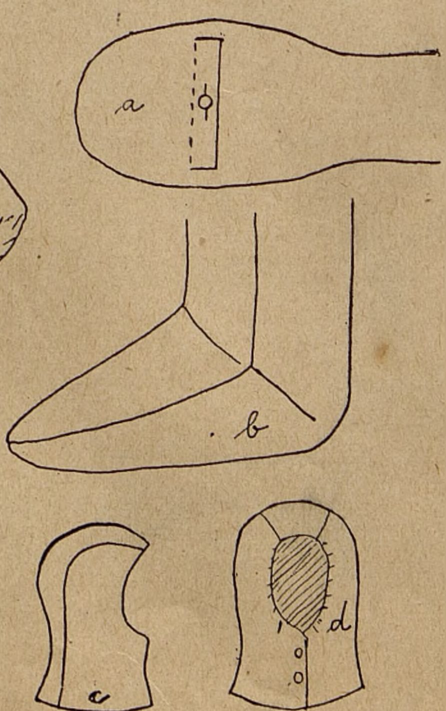
Torebka (rys. II) z ciemnego jedwabiu, przewleczonego naukos metalową nitką, jest ozdobiona podłużnemi listkami z podwójnie zeszytego jedwabiu, również przewleczonego nitką metalową.

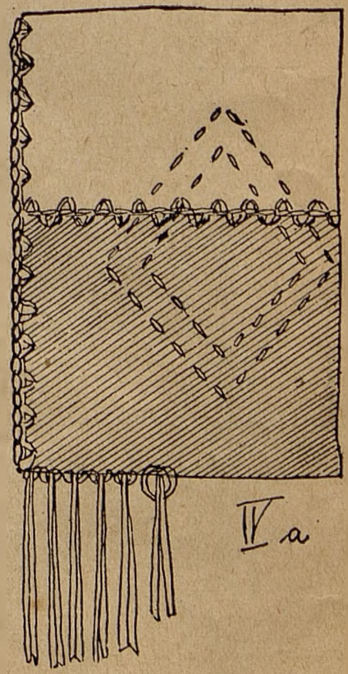
Torebkę do stylowych sukien przedstawia rys. III. Na woreczku, ściętym w szpic, przyszyte falbanki, lamowane aksamitką.



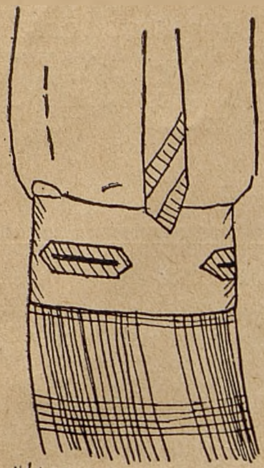
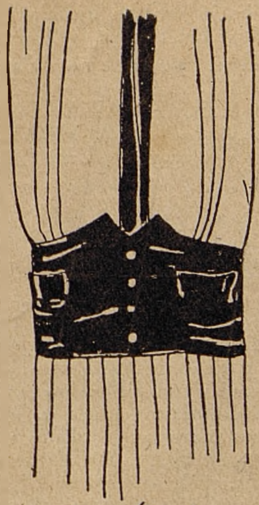
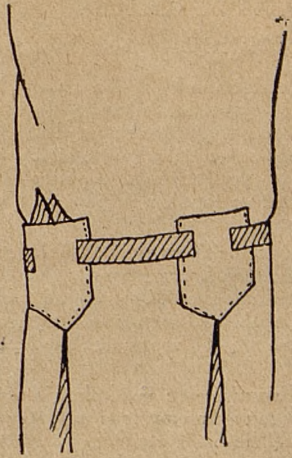


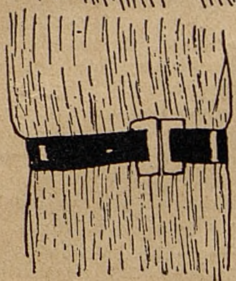
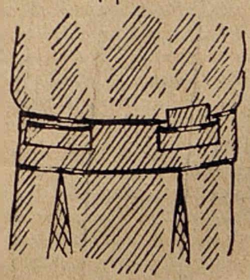
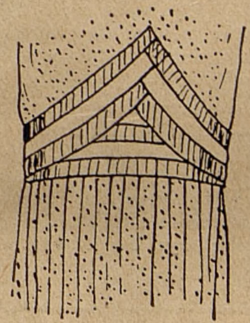
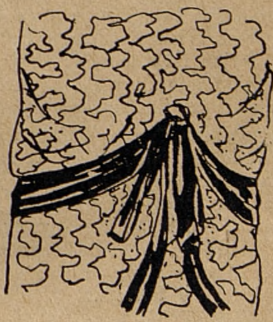
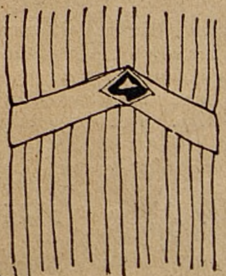
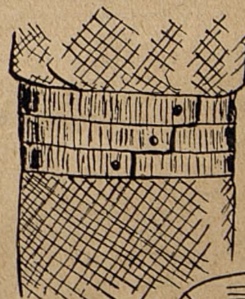






KOMBINACJA I KAPTUR OCHRONNY. — Dla osób, które są zmuszone nocować w hotelach, bardzo praktyczna jest kombinacja, która szczelnie ochrania całe ciało wraz z rękami i stopami. Futerały na ręce mają na dłoni otwór, przez który w razie potrzeby można wysunąć rękę. Kaptur otula całą głowę i część twarzy. Kombinację można wykonać z płótna albo surowego jedwabiu. Może być wykonaną ozdobnie, ale w każdym razie z materjału niezbyt cienkiego i dającego się wygotować, co ze względu na wątpliwą czystość niektórych prowincjonalnych hoteli jest konieczne.

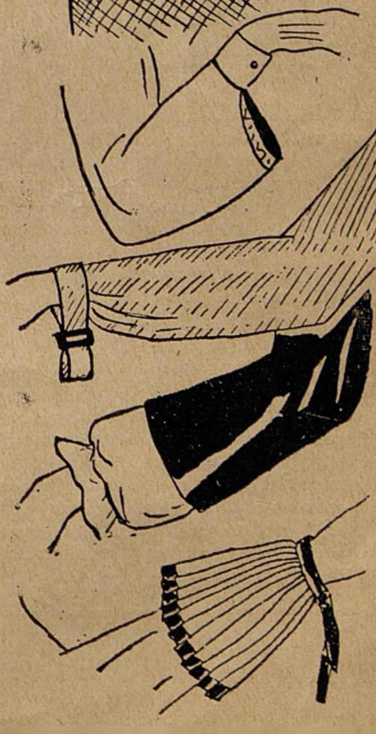




PASKI I RĘKAWY

Po krótkiej banicji wróciły znowu **paski** do mody i utrzymają się prawdopodobnie jako wdzięczne uzupełnienie toalety. Niemodną suknię można często zmodernizować przez dodanie stosownego paska. Dla osób smukłych zgrabne są szerokie paski, przy sukniach sportowych często opatrzone w kieszonki. Oryginalne są paski kamizelkowe, podobne do męskich. Harmonizują one zwykle w kolorze z krawatką. Do wiotkich sukien stosowne są paski z wstążki związanej w kokardę, a także wyszyte paciorkami. Dla osób tęższych korzystne są paski umieszczone ukośnie albo w szpic, gdyż nie podkreślają poprzecznej, czasem zbyt szerokiej linji, dla której nadają się także wąziutkie paseczki skórzane.

Obok bardzo krótkich **rękawków** spotykamy bardzo długie, zakończone dużą bufą często z tiulu, koronki, albo jedwabnej krepy. Takie zakończenie korzystnie okala rękę, która wydaje się, w przeciwieństwie do szerokości rękawa, drobną i szczupłą.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

NADESŁANE DO REDAKCJI

ZOFJA MACHALSKA: Podręcznik rachunków domowych. Kraków, 1927. — Nakładem Muzeum Przemysłowego ukazała się niezmiernie pożyteczna publikacja, przeznaczona w pierwszym rzędzie dla naszych gospodyń, które, często nie posiadając zalet gospodarczych, mogą w niej znaleźć wskazówki racjonalnego prowadzenia gospodarstwa domowego, zaoszczędzając w ten sposób na wydatkach, często nie idących w parze z dochodami.

„Wzory mebli zabytkowych i nowoczesnych“. Nakładem Muzeum Przemysłowego w Krakowie ukazał się I. zeszyt wydawnictwa niezbędnie potrzebnego dla przemysłu stolarskiego, który do tej pory czerpie przeważnie wzory z publikacyj obcych. Pierwsza próba wytworzenia pomysłów rodzimych winna spotkać się ze zrozumieniem i poparciem sfer zainteresowanych.

„Rzeczy Piękne“, Nr 3. Muzeum Przemysłowe w Krakowie wydaje w pięknej szacie czasopismo, poświęcone przemysłowi artystycznemu, które uwzględnia w pierwszym rzędzie najistotniejsze potrzeby sztuki zdobniczej, związanej z rzemiosłem, handlem, reklamą i t. p. W tym numerze Ludwik Misky podaje szereg przykładów z robót kobiecych, a Marjan Padechowicz porusza sprawę mebli w związku z dzisiejszym brakiem mieszkań. Bogata kronika uzupełnia to jedyne w swoim rodzaju czasopismo, ilustrowane wytwórczością polską.

„Rzeczy Piękne“, Nr. 4. Organ miejsk. Muzeum Przemysł. w Krakowie pod redakcją Kazimierza Witkiewicza. Ostatni numer tego jedynego w swoim rodzaju czasopisma omawia grafikę stosowaną, a przedewszystkiem stosunek sztuki do reklamy, jako problemu silnie związanego z rozwojem nowoczesnego życia. — Wstępny artykuł redaktora Kazimierza Witkiewicza omawia graficzną twórczość Zofji Stryjeńskiej. Numer zawiera dwie tablice barwnej reprodukcji rys. Stryjeńskiej, oraz dziesięć ilustracyj w tekście.

Prof. JULJAN PAGACZEWSKI: Posąg srebrny Św. Stanisława na Skałce. — Kraków, 1927. 4⁰. str. 50, ilustr. 22. — Przedmiotem rozprawy, wydanej z wielkim pietyzmem dla strony typograficznej, tej cennej publikacji, jest nieznana dotychczas kołom naukowym statua Św. Stanisława, wykuta z kilkunastu sztuk srebrnej blachy. Na podstawie analizy porównawczej posągu na Skałce z tryptykiem Św. Stanisława w kościele Marjackim, oraz ornatu Kmity z tymże tryptykiem, autor wysuwa hipotezę, że posąg Św. Stanisława na Skałce, jak i ornat z daru Kmity w skarbcu katedry krakowskiej z wypukło haftowaną martyrjologją Św. Stanisława, są dziełami Stanisława Stwosza, snycerza i złotnika. Jeżeli Stanisław Stwosz nie wykonał ornamentu w swoim warsztacie, to w każdym razie dostarczył projektu jakiemuś haftarzowi.

JAN HOPLIŃSKI: Farby i Spoiwa. Kraków, 1927. str. 162. 8⁰. — Podręcznik techniczny dla malarzy opracowany został przez wybitnego znawcę tajników palety, a również konserwatora obrazów, docenta Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie. Nasza literatura techniczna jest bardzo szczupła, a już specjalnie uboga w dziedzinie techniki malarstwa, to też zakrojone na szerszą skalę dzieło prof. Hoplińskiego wzbogaci wiedzę malarzy, restauratorów obrazów i konserwatorów. Publikacja wydana została bardzo starannie przez Muzeum Przemysłowe w Krakowie.

„Cień ponurego Wschodu“ ANTONIEGO OSSENDOWSKIEGO, „Gazele“ ROBERTA HICHENS'A, „Tajemniczy chemik“ MIECZYSŁAWA JAROSŁAWSKIECO i „Koń w życiu polskiem“ JANUSZA WILATOWSKIEGO wyszły nakładem Bibljoteki Dzieł Wyborowych, Lwów, ul. Małeckiego 3.

DOBRA GOSPODYNI

TOWAROZNAWSTWO

Tkaniny jedwabne. W Japonji, Chinach, Indjach i południowej Europie niepozorny motyl-czarodziej, zwany jedwabnikiem, przędzie nić, z której wyrabiają cudowne tkaniny, olśniewające wytwornym połyskiem i rozmaitością gatunków. — Gąsienica jedwabnika żywi się liśćmi drzewa morwowego, dlatego chów jedwabników ogranicza się do krajów, w których udaje się drzewo morwowe. W Polsce, najwięcej na Sląsku, próbowano chowu jedwabników z dodatnim wynikiem. — Gdy gąsienica przędzie swój kokon, przeobrażając się w poczwarkę, powstaje przędza długości do 3000 m. Zapomocą szczególnych sposobów rozmotuje się przędzę kokonów i nawija. Przytem zyskuje się 2 gatunki, przędzę równą i gładką i przędzę zmotaną, t. zw. floretową, z której wyrabia się lichsze gatunki tkanin jedwabnych. Pod mikroskopem przedstawia się przędza jedwabna w gładkich przezroczych walcach, gdy tymczasem wełna i bawełna składają się z krzywych walców, pokrytych łuseczkami.

Z przędzy niefarbowanej, surowej, o naturalnym kolorze jasno-żółtym, wyrabiają t. zw. surowe jedwabie o wiązaniu płóciennem. Surowy jedwab odznacza się nadzwyczajną trwałością, gdyż nie jest obciążony solami metalicznemi, które oddziaływają ujemnie na trwałość jedwabi. Surowy jedwab farbowany jest mniej trwały, choć trwalszy od innych tkanin jedwabnych. Jedwab bowiem nie znosi długiego gotowania, jakiego wymaga farbowanie.

Surowe jedwabie wyrabia się w różnych gatunkach o rozmaitych nazwach, jak shantung, tussor, bast i inne. Istnieją gatunki cienkie na suknie i bieliznę, oraz tęgie na kostjumy i ubrania męskie Niektóre są zupełnie gładkie, jak np. bast, inne mają węzełki i zgrubienia, jak shantung. Na bieliznę, podszewki i t. p. sporządzają także jedwab surowy o wiązaniu keperowem.

Odniedawna drukują jedwab surowy w różne wzory i tkają w pasy i kraty.

Surowy jedwab bywa lekko apretowany. Można go prać jak płótno w niezbyt ciepłej wodzie.

Dla nadania jedwabiom ciężkości i „mięsistości“ obciąża się je sztucznie. Pomijając, że jedwab staje się nietrwały w miarę stopnia obciążenia, pozatem mnie się łatwo i robi się szorstki. Jedwab nieobciążony, albo bardzo słabo obciążony, jest albo miękki i wiotki, albo tęgi o pięknym połysku, a przytem miękki i podatny. Ażeby zbadać, czy jedwab jest silnie obciążony, można go złożyć i zgięcie mocno przeciągnąć między paznokciami palca wskazującego i dużego. Jeśli jedwab jest obciążony, rozedrze się w tem zgięciu. Próbę tę należy wykonać w obydwu kierunkach tkaniny, bo zdarza się czasem, że tylko osnowa, albo tylko przetyk jest obciążony.

Do jedwabi nieobciążonych zupełnie należą, prócz surowego jedwabiu, crêpe de Chine, jedwab parasolowy, niektóre fulary, zwłaszcza te o wiązaniu keperowem, glorja — wszystkie dające się prać w wodzie — oraz różne krepy. Pongée i jedwab japoński, tkaniny bardzo wiotkie, również nie są obciążone. — Do najmniej trwałych jedwabi należy tafta, choć obecnie nie sporządzają już tak sztywnych i szumią-

cych gatunków, jak dawniej. Tafta ma wiązanie płócienne. Nie powinno się jej przechowywać w stanie złożonym, lecz nawiniętą na wałku, co zresztą z korzyścią można stosować do wszystkich jedwabi. Najlepiej jednak nie kupować jedwabi na zapas, tylko znosić czem prędzej jedwabne suknie. Wprawdzie istnieją jedwabie, które przetrwały kilka dziesiątek lat, ale takich jest mało, a tylko prawdziwy znawca może je rozpoznać.

Cięższe jedwabie mają najczęściej wiązanie atłasowe. Do tych należą atłas o silnym połysku, merveilleux bardziej matowy i miękki, oraz satin. Brokaty i adamaszki są to jedwabie bardzo ciężkie, tkane we wzory jednobarwne albo kolorowe.

Tkaniny czysto-jedwabne zastępuje się często t. zw. pół-jedwabnemi. Istnieją także tkaniny, które wogóle rzadko sporządza się z samego jedwabiu, jak ryps, mający przetyk bawełniany, éolienne, zwana także jedwabną popeliną, o przetyku wełnianym, mora, marocain, bengalina, jedwabna markizeta czyli woal i takie, które można otrzymać pół-jedwabne i czysto-jedwabne. Z pół-jedwabnych tkanin są najlepsze takie, które mają dodatek z wełny czesanej. Do najcieńszych jedwabi i pół-jedwabi należą chiffon, gaza i tiul.

Kupując jedwab, możemy się upewnić o jego gatunku zapomocą różnych prób. Nie wymieniamy tu prób chemicznych, których zastosowanie jest trudniejsze i nie da się użyć przy kupnie bez próbki. Nić prawdziwego jedwabiu gaśnie zaraz po zapaleniu i pozostawia zbity ciemny popiół. Woń podczas palenia ma szczególną, podobnie jak wełna. Jedwab obciążony zachowuje po spaleniu swoją postać, podobnie jak spalony papier. Przy darciu nitki można poznać jej moc. Silny jedwab niełatwo da się przerwać. Włókna są długie i strzępią się. Przy pół-jedwabnych tkaninach badamy, z czem są zmieszane, i wybieramy te, które są skombinowane z wełną, gdyż są trwalsze, nie mną się i piękniej przyjmują farbę, jak jedwabie mieszane z bawełną.

Jedwabie farbowane są mniej trwałe od surowych, a drukowane mniej odporne od jednostajnych. Najbardziej nadweręża czarna farba. Tkaniny czysto-jedwabne odznaczają się pięknym, jednostajnym kolorem.

W ostatnich czasach używa się bardzo dużo jedwabi sztucznych. Jest to tkanina z celulozy, płonąca łatwo i niezawsze znosząca wodę. Wprawdzie technika stara się przez impregnowanie specjalnemi chemikaljami zapobiec zapalności i wrażliwości na wodę, ale mimo to jedwab sztuczny nie zastąpi prawdziwego. Jest bowiem szorstki, mnie się bardzo łatwo i zachowuje zmięcia, ma zbyt silny połysk i najczęściej nie jest trwały. Zczasem może wydoskonali się bardziej, narazie jednak mało jest fabrykatów zbliżonych wyglądem i trwałością do praw-

dziwego jedwabiu. Choć daleko tańszy, nie może zastąpić prawdziwego jedwabiu. Nić sztucznego jedwabiu jest słaba, kruszy się i rozdwaja. Tkaniny mieszane ze sztucznego jedwabiu z prawdziwym są lepsze, ale również mną się łatwo. Jedwab sztuczny pali się jasnym płomieniem, o ile nie jest impregnowany przeciw łatwemu spalaniu. Popiół jest sypki, podobny do popiołu z papieru i drzewa.

Aksamit i plusz z jedwabiu, wełny abo bawełny. Na tle o wiązaniu płóciennem albo keperowem znajdują się drobniutkie kluczki bądźto rozcięte, bądź nie rozcinane, stojące albo leżące. Tło może być wełniane albo bawełniane.

Najpiękniejsze aksamity są jedwabne, gęste stojące albo prasowane. Jedwabny plusz ma kluczki wyższe od aksamitu. Wełniany plusz jest daleko trwalszy od jedwabnego.

Aksamit bawełniany, t. zw. welwet, jest podobny do jedwabnego, ma jednak tępy połysk i nigdy nie może mu dorównać w pięknie kolorytu. Welwet jest cięższy od aksamitu, w dotknięciu twardszy i nie szeleści w palcach. Kluczki welwetu są przymocowane do osnowy, kluczki jedwabnego aksamitu do przetyku. Lepsze gatunki są gęste, a tła ich nie widać nawet w złożeniu, tak aksamitu bawełnianego, jak i jedwabnego. Dobry gatunek aksamitu bawełnianego jest nadzwyczaj trwały.

Aksamity wyrabiają w paski, kolorowe wzory, wyciskane i drukowane. Plusze na płaszcze często imitują futra tak kolorem, jak i wzorem wyciskanym. Dobry gatunek jest gęsty.

PRAKTYCZNA KUCHNIA

Surowe potrawy. Jak już wspomnieliśmy, coraz więcej wchodzi w użycie spożywanie surowizny ze względu na zawarte w niej witaminy. Nowicjusze w tym mało dotychczas praktykowanym sposobie odżywiania się zapewne chętnie skorzystają z kilku wypróbowanych przepisów.

Sałata owocowa. Garść rodzynek bez pestek, kilka suszonych śliwek i figę posiekać drobno. Posypać tem talerz namoczonych płatków owsianych albo zielonej pszenicy, zalać filiżanką kremu orzechowego i odstawić na 15 minut.

Krem orzechowy. Zemleć kilka orzechów włoskich, blanszowanych migdałów, orzechów amerykańskich i laskowych. Dodać tyle soku cytrynowego, żeby można utrzeć krem i odstawić na kilka godzin.

Sałata z cebuli. Kilka młodych cebulek pokrajać w cienkie płatki, tak samo kilka rzodkiewek i białą brukiew. Dodać 2 łyżki mielonych orzechów i soku cytrynowego oraz oliwy. Podać na listkach sałaty.

Sałata z jarzyn. Utrzeć 2 marchewki, 1 czerwony buraczek, posiekać zielony groszek, utrzeć kilka orzechów i wymieszać wszystko ze śmietaną.

Inna sałata z jarzyn. Posiekać drobno zieloną cebulkę, białą rzodkiew, ogórek, posolić i dodać śmietany.

Doskonały napój. Zemleć kilka orzechów, daktyli i fig. Zalać $^1/_2$ l mleka i odstawić na 1—2 godziny. Przecedzić i podać.

Budyń ze szpinaku. Namoczyć 3 bułki w mleku, wycisnąć i rozetrzeć. Dodać cebulę usmażoną na maśle, $^1/_2$ kg ugotowanego i przefasowanego szpinaku, soli, 2—3 żółtka i pianę z pozostałych białek. Formę, wysmarowaną masłem i wysypaną bułeczką, napełnić tą masą i piec przez godzinę.

Szpinak i inne jarzyny zachowują piękny zielony kolor, gdy się je gotuje prędko w otwartem naczyniu i zaraz studzi. Dodatek sody aptecznej również korzystnie działa na barwę.

Kalafjor smażony w cieście. Kalafjor podzielić na części, ugotować w solonej wodzie, niezbyt miękko. Zrobić ciasto trochę gęściejsze, aniżeli na naleśniki, maczać cząstki kalafjoru i smażyć na maśle, albo smalcu, na rumiano.

Pieczeń cielęca z pikantnym sosem. Pieczeń cielęcą, pokrajaną w plastry (może być odgrzana z dnia poprzedniego), polać następującym sosem: $^1/_4$ l śmietanki gotować, mieszając stale, z $^1/_2$ kwaterką oliwy, szczyptą soli, pieprzu, tartej cebuli, nakoniec dodać soku z $^1/_2$ cytryny.

Krokiety ze szpinakiem. Pół kilograma szpinaku przefasować po ugotowaniu, zagotować do gęstości, dodać pokrajanej kiełbasy, trochę czosnku, soli, napełnić tą masą naleśniki, zwinąć, maczać w jajku i bułeczce i smażyć na smalcu.

Drobne naprawki przy meblach można łatwo własnoręcznie wykonać. Przy starszych meblach odpadają czasem drobne ozdoby rzeź-

bione; można je przylepić syndetykonem, lecz przedtem należy zeskrobać stary karuk i wygładzić drzewo sproszkowanym pumeksem albo specjalnym do tego celu gruboziarnistym papierem. Tak samo trzeba odczyścić miejsce, na którem ma być przyklejona ozdoba. Następnie należy nałożyć klej na obie płaszczyzny, przycisnąć mocno ozdobę i przyłożyć jakimś ciężarem, a jeśli to niemożliwe, przywiązać silnie. Nadmiar kleju usunąć natychmiast.

Mniejsze uszkodzenia, szparki i t. p. można wypełnić ogrzanym woskiem pszczelnym, albo plasteliną, którą jednak, po wyschnięciu, trzeba pociągnąć stosowną farbą. W podobny sposób można naprawiać ramy obrazów.

Po naprawieniu uszkodzeń wystarczy wypolerować te miejsca pastą woskową, a będą zupełnie niewidoczne.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad kosmetycznych i gospodarskich; w sprawie sztuki indywidualnego ubierania się, urządzania wnętrz mieszkaniowych i innych; przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami. — Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł. — Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie. — Przy zamawianiu recept kosmetycznych należy zawsze podać rodzaj cery: 1. sucha — 2. tłusta — 3. skłonna do wyprysków — 4. wrażliwa. — Godziny przyjęć w redakcji: 12—13. Tel. red. 48-34.

Z prowincji. — Paryskiemi instytutami piękności zainteresowaliśmy się wbrew twierdzeniu Pani, i właśnie z numerem bieżącym zaczynamy szereg artykułów o nich. W kraju mamy również dobre zakłady, których adresy podawaliśmy niejednokrotnie tak w „Odpowiedziach redakcji", jak w listach prywatnych. Zawsze też jak najchętniej służyć będziemy Pani wszelkiemi informacjami z każdego zakresu.

P. Zofja Ł. w Warszawie. — Na plażę, czy na pobyt w górach najpraktyczniejszym strojem porannym jest plisowana spódniczka i jumperek. Ślicznie wygląda kolor biały; ostatnią nowością jest jumperek jedwabny lub wełniany, wyrzucany lekko, z wrobionym kolorowym szlaczkiem u wykładanego kołnierzyka, u rękawów, jako mankiecik, i na biodrach, które obciska, jak gumka.

Janeczka. — Kostjum *tailleur* jest bardzo modny; żakiet i spódniczka w odmiennych kolorach cieszą się dużem powodzeniem, zwłaszcza zaś żakiet w ciemniejszym tonie. Przybranie jedwabnym galonikiem nadaje wygląd *très soigné*.

Nieporadna. — Zeszłoroczny płaszczyk można łatwo odświeżyć i zmodernizować przez dodanie kołnierzyka i paska ze skórki wężowej lub zwykłej *glacée*. Również przybranie którems z letnich futerek zmienia płaszczyk do niepoznania. Jeśli płaszczyk czarny — futerko białe, nakrapiane czarnem; jeśli jasny — białe z popielatem lub bronzowem. Trzeci sposób — to podszycie płaszczyka *crêpe de Chine* w deseń i wyłożenie jej na kołnierz i mankiety.

Strojnisia. — Spuszczone oczka w jedwabnych pończoszkach nawlekać można tak dokładnie, że trudno potem rozpoznać, w którem miejscu było uszkodzenie. Radzimy udać się z tem do pracowni p. Marji Noworytowej, Lwów, Zyblikiewicza 17.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**
Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Telefon administracji: 4—32. Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego Telefon redakcji: 48—34


J. P. Przybylska